Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»



GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

sierpień 2022 r. Nr 8 (193)

Prof. Nikołaj Iwanow: «MSZ Białorusi pozwolił nam upamiętniać AK-owców»

str. 9



Iness TODRYK-PISALNIK



Archiwum REDAKCJI GŁOSU

Bestialstwo reżimu w Surkontach

Naszym Czytelnikom udało się zarejestrować zbrodnicze działania władz białoruskich na cmentarzu żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach.

Przestępstwo znieważenia zwłok, prochów ludzkich lub grobu jest zbrodnią karalną we wszystkich cywilizowanych systemach prawnych na świecie. Reżimowi dyktatorskiemu Aleksandra Łukaszenki, który nie dba o życie i zdrowie własnych obywateli wartości związane z oddawaniem szacunku zmarłym niezależnie od tego, jakie poglądy wyznawali za życia, są głęboko obce.

Dowodzą tego publikowane zdjęcia zrównanego z ziemią Cmentarza Żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach.

Nie mając możliwości zatrzymania zbrodniarzy i wyrównania rachunków za wyrządzone bestialstwo pozostaje nam tylko zawierzyć się Bożej Mądrości oraz Sprawiedliwości i modlić słowami Aktu oddania się Jezusowi: **Jezu, Ty się tym zajmij…**

a.pis

27. Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie

«Dla pokoju» – pod takim hasłem odbył się 20 sierpnia br. tegoroczny koncert galowy 27. Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Podczas wydarzenia wystąpiły zespoły z Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy.

Festiwal Kultury Kresowej to spotkania tych, co Kresy opuścili, z tymi, co na nich żyją. To uznanie dla ich wierności językowi i kulturze polskiej.

W tym roku Białoruś reprezentowali na Festiwalu artyści z Grodzieńszczyzny i Ziemi Mińskiej.

Na scenie mrągowskiego amfiteatru już trzeci raz pojawił się lubiany przez miejscową publiczność Zespół Rodzinny Żychów ze Smorgoni.

Trzypokoleniową rodzinę Żychów, los rozdzielił na dwa kraje. Rodzice – Czesław i Inna Żych, dwaj synowie – Marek i Dominik oraz starsza córka Jana z rodziną przenieśli się do Gdyni. Ich młodsza córka Paulina z rodziną została na Białorusi. Udział w 27. Festiwalu dał im możliwość spotkania i wspólnej gry.

W repertuarze rodziny dominuje instrumentalna muzyka regionalna Smorgońszczyzny.

Białoruskim debiutantem tegorocznego festiwalu w Mrągowie został zespół wokalny Liber Cante z Mińska. Ta grupa wokalna w minionych latach zachwycała śpiewem publiczność różnych wydarzeń muzycznych w Polsce i na Białorusi, a rok temu zdobyła Grand Prix IV Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu.



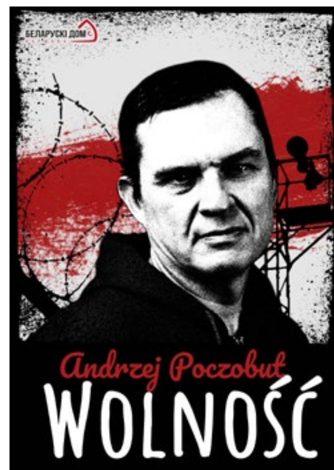
www.mragowo.pl

Zespół Rodzinny Żychów ze Smorgoni

Zespół Liber Cante istnieje od 2018 roku. Został założony w Mińsku, w Związku Polaków na Białorusi, przez dyrygent i kierownik artystyczną Katarzynę Michal. Jest to zespół amatorski, skupiający artystów w różnym wieku. W repertuarze zespołu są pieśni patriotyczne i religijne oraz piosenki ludowe i biesiadne. Liber Cante bierze udział w okolicznościowych imprezach kulturalnych i religijnych na Białorusi (Mińsk, Baranowicze, Lida, Grodno) i w Polsce, dba o oprawę muzyczną mszy świętych w kościele św. Rocha w Mińsku.

Występ polskich artystów z Białorusi z uwagi na trudną sytuację Polaków w tym kraju, ciągle prześladowanych za przywiązanie do polskiej kultury, historii i języka, sprawiały, że u niejednego widza na sali w oku zakręciła się łezka współczucia dla nielekkiej doli kresowych rodaków.

Iness Todryk-Pisalnik



Andrzejowi Poczobutowi «dorzucili» kolejny artykuł!

Działacz Związku Polaków na Białorusi i korespondent polskich mediów na Białorusi Andrzej Poczobut prawdopodobnie usłyszy oskarżenie nie tylko za rzekome «podżeganie do nienawiści na tle etnicznym, religijnym i innym», o którym mowa w art. 130 Kodeksu Karnego Białorusi. Zarzucone mu zostanie także «nawoływanie do sankcji», za które grozi na Białorusi kara od 4 do 12 lat pozbawienia wolności na podstawie art. 361 KK RB.

O nowym absurdalnym oskarżeniu pod adresem Andrzeja Poczobuta poinformował na Facebooku wiceprzewodniczący Białoruskiego Zrzeszenia Dziennikarzy (BAJ) Barys Haretski. Działacz niezależnego środowiska dziennikarskiego Białorusi ocenił dodatkowe oskarżenie wobec kolegi słowem «MASAKRA».

Reżimowi Łukaszenki widocznie rzeczywiście rozsypało się oskarżenie wcześniej szykowane przeciwko Andrzejowi, skoro śledczy postanowili sfabrykować dodatkowe, licząc, że tak czy inaczej wsadzą naszego kolegę do więzienia na dłużej.

Informacja od Barysa Haretskiego musi pochodzić z ostatniej chwili, gdyż niedawno Andrzejowi Poczobutowi udało się przekazać dziennikowi «Rzeczpospolita» treść stawianych mu oskarżeń. Nie było wśród nich tego, o którym napisał wiceprzewodniczący BAJ.

Żona Andrzeja Oksana Poczobut z kolei informowała niedawno o tym, że jej mąż zaczął zapoznawać się z materiałami swojej sprawy karnej, co świadczy o zbliżającym się procesie sądowym.

IT-P


Iness TODRYK-PISALNIK

Zmarł żołnierz AK kpt. Józef Nowik

«Z wielkim żalem zawiadamiam, że 2022.08.23, zmarł kpt. Józef Nowik ps. Burzyński, urod. 1926.06.28, Lidzki r-n, Wieczne Odpoczywanie racz Mu dać Panie» – poinformowała na swoim profilu facebookowym płk Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przy ZPB.

Kapitan Józef Nowik ps. «Burzyński» pochodził z okolic Lidy. Urodził się 28 czerwca 1926 roku we wsi Brędzieniata, powiatu lidzkiego, województwa nowogródzkiego. Był żołnierzem 2. kompanii Antoniego, II Batalionu 77. Pułk Piechoty Armii Krajowej na Nowogródczyźnie, por. Jana Borysewicza ps. «Krysia» (03.01.1943-1944) Okręg Nowogródzki «Nów» AK – 77. Pułk Piechoty AK, 5. batalion – dow. kpt Stanisław Truszkowski ps. «Sztremer», 5. kompania – dow. Antoni Bożyński – red). Uczestnik wielu bitew z Niemcami, Litwinami i Sowietami.

Zmarły bohater brał udział w operacji «Ostra Brama», w wyniku której siłami oddziałów wileńskiej i nowogródzkiej partyzantki AK i Armii Czerwonej uwolniono Wilno spod okupacji niemieckiej. Ujawnienie się przed Sowietami, wynikające z chęci współpracy w walce z Niemcami, zakończyło się jednak tragicznie dla wielu żołnierzy AK. Rozbrojeni bowiem żołnierze AK, wśród których znajdowało się 650 oficerów i podoficerów, w większości zostali skierowani do zorganizowanego doraźnie obozu w Miednikach, gdzie spotkały ich pierwsze represje.

Ile osób tam trafiło? Według różnych źródeł od 4,4 tys. do ponad 6 tys. W świetle sowieckich dokumentów w ciągu trwającej dwa dni operacji miano rozbroić «7924 żołnierzy i oficerów z czego 4400 zostało odstawionych» do obozu w Miednikach, gdzie ulokowani zostali «w stajniach i pod gołym niebem» (około 2,5 tys. miano zwolnić do domów).

Wśród nich był i śp. kpt. Józef Nowik, którego aresztowano z bronią w ręku pod Wilnem w Miednikach 15 lipca 1944 roku. Prowizoryczny obóz dla żołnierzy AK Sowieci zorganizowali latem 1944 roku na terenie zrujnowanego zamku w Miednikach Królewskich, położonych 28 km na południe od Wilna, skąd 6 listopada 1945 roku kpt. Nowikowi udało się uciec.

Przez 9 lat były żołnierz AK ukrywał się przed funkcjonariuszami NKWD, którzy chcieli go aresztować. W 1966 roku powrócił do wsi Brędzieniata pod Lidą, w której potem zamieszkał.

Zmarł kpt. Józef Nowik 23 sierpnia br. w Lidzie w wieku 96 lat.

Cześć Jego pamięci!

Oświadczenie w sprawie więźniów politycznych

4 sierpnia w polskie MSZ stawił się charge d'affaires Białorusi. Został wezwany w związku ze skazaniem dziennikarki z Polski na 5 lat kolonii karnej.

Po południu na stronie internetowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych zostało opublikowane oświadczenie, w którym wyjaśniono powody wezwania dyplomaty oraz stanowisko w sprawie.

Oświadczenie MSZ

«W dniu 4 sierpnia 2022 roku do MSZ wezwany został charge d'affaires Białorusi Alaksandr Chasnouski, któremu przekazano protest w związku z kontynuowaniem przez władze Białorusi represji wobec dziennikarzy oraz przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi» – czytamy na stronie MSZ.

«Celem spotkania było wyrażenie stanowczego sprzeciwu wobec trwających prześladowań skierowanych przeciwko dziennikarzom na Białorusi. Ostatnimi przykładami tych nieakceptowalnych działań było skazanie 3 sierpnia 2022 roku Iryny Słaunikawej, dziennikarki Telewizji Polskiej, na karę pięciu lat więzienia oraz skazanie 13 lipca 2022 roku Kaciaryny Andrejewej, dziennikarki Telewizji Belsat, na karę ośmiu lat więzienia» – wyjaśnia strona polska.

Polska domaga się uwolnienia więźniów

MSZ wskazało, że działania władz w Mińsku stanowią kolejny cios w przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi. Przypomniało, że obecnie ponad 1250 osób w tym państwie ma status więźnia politycznego, a 29 dziennikarzy jest pozbawionych wolności, w tym przebywający w areszcie od marca 2021 roku Andrzej Poczobut.

Podkreślono, że skazywanie na wieloletnie kary więzienia dziennikarzy stanowi pogwałcenie praw człowieka i standardów międzynarodowych. «Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej domaga się od władz Białorusi zaprzestania prześladowań wobec dziennikarzy, a także członków polskiej mniejszości na Białorusi oraz pozostałych przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz oczyszczenia ich z politycznie motywowanych zarzutów, które w dalszym ciągu ciążą m.in. na prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelice Borys» – napisano w oświadczeniu.

gov.pl

Cichanouskaja utworzy rząd tymczasowy

W skład «kolegialnego organu wykonawczego» wejdzie na razie czterech członków – postanowiono na konferencji «Nowa Białoruś» 9 sierpnia w stolicy Litwy.


Od lewej: Alaksandr Azarau, Paweł Łatuszka, Swiatłana Cichanouskaja, Walery Kawaleuski i Walery Sachaszczyk. Wilno, konferencja «Nowa Białoruś»

– Postanowiłam stworzyć wspólny gabinet przejściowy. To kolegialny organ wykonawczy, który na co dzień będzie działał na rzecz głównych celów: obrony niepodległości i suwerenności Republiki Białoruś, reprezentowania interesów narodowych Białorusi oraz realizowania faktycznej deokupacji naszego kraju – oznajmiła Swiatłana Cichanouskaja.

Kolejne cele nowo powstałego organu to «przywrócenie prawa i porządku konstytucyjnego, opracowanie i wdrożenie środków mających na celu powstrzymanie nielegalnego sprawowania władzy, zapewnienie przejścia od dyktatury do demokracji oraz stworzenie warunków do przeprowadzenia uczciwych i wolnych wyborów, opracowanie i wdrożenie decyzji niezbędnych do osiągnięcia demokratycznych przemian na Białorusi».

– W wyniku tych działań muszą zostać uwolnieni wszyscy więźniowie polityczni – podkreśliła liderka białoruskiej opozycji.

Kandydaci na członków gabinetu muszą zostać zaakceptowani przez organ przedstawicielski – Cichanouskaja widzi w tym rolę Rady Koordynacyjnej.

– Toczy się wojna, czas działać – określiła jednak obecną sytuację w kraju, uzasadniając tym powołanie pierwszych kandydatów, którzy będą sprawować swoje obowiązki na razie przez sześć miesięcy.

Wymieniła też ich nazwiska:

Lider Narodowego Zarządu Antykryzysowego **Paweł Łatuszka** został przedstawicielem gabinetu ds. tranzytu władzy. Przedstawiciel inicjatywy BYPOL **Alaksandr Azarau** – przedstawicielem ds. przywrócenia ładu publicznego. Przedstawiciel Cichanouskiej, dyplomata **Walery Kawaleuski** – przedstawicielem ds. spraw zagranicznych. Były dowódca brzeskiej grupy szturmowo-desantowej, który po rozpoczęciu wojny na Ukrainie uczestniczył w formowaniu pułku «Pahonia», **Walery Sachaszczyk** – przedstawicielem gabinetu ds. obrony i bezpieczeństwa narodowego.

W gabinecie mają również pojawić się przedstawiciele ds. polityki społecznej, gospodarki i finansów oraz odrodzenia narodowego. Organ będzie formowany do końca września, ale działalność rozpocznie już teraz. Nadal będzie działać też Rada Koordynacyjna, która teraz będzie pełnić rolę organu przedstawicielskiego. Przygotowania do jej reorganizacji powinny zakończyć się do 1 września – zapowiadają opozycyjni polityce.

Zaraz po otrzymaniu nominacji Paweł Łatuszka obiecał, że zajmie się zwiększaniem presji na reżim Aleksandra Łukaszenki i wykorzystaniem ku temu wszelkich możliwych środków.

– Drzwi są otwarte dla każdego, kto jest gotów pomóc myślą i czynem pomóc w przywróceniu prawa i konstytucji na Białorusi. Aby przyjąć nową konstytucję, przywrócić demokrację, wolność i prawa człowieka.

Belsat.eu

5 lat kolonii dla Słaunikawej

Na początku sierpnia Sąd Obwodowy w Homlu skazał dziennikarkę TVP Irynę Słaunikawą na 5 lat kolonii karnej za «stworzenie formacji ekstremistycznej». «Złożyliśmy petycję do Komisji Europejskiej żeby objęto sankcjami osoby odpowiedzialne za łamanie praw człowieka na Białorusi» – powiedziała PAP Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor Biełsat TV.


facebook.com

«Do MSZ został wezwany charge d'affaires Białorusi oraz został przekazany stanowczy protest oraz żądanie natychmiastowego uwolnienia Iryny Słaunikawej i innych osób bezprawnie pozbawionych wolności, w tym Andrzeja Poczobuta» – przekazał wiceszef MSZ Marcin Przydacz.

Iryna Słaunikawa od 15 lat jest związana z TVP, wcześniej była dziennikarką Biełsatu.

Biełsat podaje, że «po odbyciu przewidzianej w kodeksie wykroczeń kary dziennikarki nie zwolniono z aresztu», zamiast tego usłyszała zarzuty karne – z art. 342 KK – «Organizacja i przygotowanie akcji rażąco naruszających ład publiczny lub czynny w nich udział» oraz art. 361 KK – «Utworzenie formacji ekstremistycznej lub udział w niej».

Dodano, że proces Iryny Słaunikawej rozpoczął się 23 czerwca, a do ogłoszenia wyroku wystarczyło pięć posiedzeń sądu. «Jeszcze zanim sprawa Słaunikawej trafiła do sądu, obrońcy praw człowieka uznali ją za więźniarkę polityczną» – zaznacza Biełsat.

«Nie wiadomo, co sąd uznał za ową formację (ekstremistyczną – red.), ponieważ posiedzenia odbywały się zamkniętymi drzwiami, a adwokata dziennikarki oraz jej rodzinę zobowiązano do nierozgłaszania informacji o przebiegu procesu» – przekazano.

«Chodziło o materiały Biełsat TV – chociaż pochodziły one z czasów, kiedy na Białorusi nie uznawano jeszcze tej stacji i nadawanych przez nią treści za ekstremistyczne. W przeszłości Słaunikawa była dziennikarką Biełsatu, jednak jak podkreślają jej ojciec oraz adwokat, od ponad 10 lat nie jest ona już związana ze stacją; obecnie jest etatową pracowniczką TVP» – informuje biuro prasowe Biełsat TV.

IT-P

Nowe zasady pobytu w Polsce

Obywateli Białorusi, mieszkający w Polsce mogą ubiegać się o wizy krajowe i humanitarne do końca roku. Takie rozporządzenie podpisał Minister Spraw Zagranicznych RP. Dokument wszedł w życie 30 sierpnia w 2022 roku.

Do 31 grudnia 2022 roku Białorusini przebywający w Polsce będą mieli możliwość ubiegania się o wizy na terytorium Polski:

- wizy humanitarne, na podstawie których mogą następnie ubiegać się o pobyt czasowy na okres 3 lat;
- wizy krajowe do pracy w charakterze kierowców w międzynarodowym transporcie osób lub towarów.

O wizy humanitarne będą mogły ubiegać się osoby, które przebywały na terytorium Polski w dniu składania wniosku na podstawie wizy krajowej w celach humanitarnych (D21) lub wjechali na terytorium Polski od 24 lutego 2022 roku z terytorium Ukrainy, gdzie legalnie przebywali przed wojną.

Jednocześnie obywatele, aby otrzymać wizę humanitarną, będą musieli podpisać oświadczenie, że nie mogą wrócić na Białoruś ze względów bezpieczeństwa lub z powodu ewentualnych represji.

Łącznie planuje się wydanie Białorusinom około 155 tys. wiz.

Dokumenty do wiz krajowych uprawniających do pracy w charakterze kierowcy będą przyjmowane przez Urząd Wojewódzki w miejscu zamieszkania.

Białorusini będą mogli składać wnioski o wizy humanitarne do MSZ za pośrednictwem firm pośredniczących. Lista takich firm będzie dostępna już wkrótce.

Iness Todryk-Pisalnik

Poczobut: «Nie mam złudzeń... spokojnie przyjmę wyrok»

Dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczobut napisał w liście z więzienia, że oczekuje na wyrok sądu i zesłanie do łagru. List opublikowało na Telegramie, zdelegalizowane przez reżim w Mińsku, białoruskie Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiasna».


Iness TODRYK-PISALNIK

W połowie sierpnia niezależne Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy (BAŻ) poinformowało, że sprawa karna Andrzeja Poczobuta zostanie wkrótce przekazana do sądu.

Poczobut został zatrzymany w marcu 2021 roku. W tym samym czasie władze białoruskie zatrzymały innych działaczy mniejszości polskiej, w tym szefową ZPB Andżelikę Borys. Została ona wypuszczona z więzienia w marcu br. Trzy działaczki mniejszości polskiej na Białorusi Irena Biernacka, Maria Tiszkowska i Anna Paniszewa również wyszły z aresztu; zmuszono je do wyjazdu z Białorusi.

«Dziękuję za pamięć i nieobojętność wobec mojego losu. Oczywiście, bardzo miło jest wiedzieć, że nie zostało się zapomnianym, mimo że niewola trwa 17 miesięcy. U mnie wszystko jest stabilnie. Więzienie, cela, kraty – wszystko to już znajome i swojskie:)» – napisał Poczobut.

Jak przekazał, «podobno wkrótce nastąpią zmiany» i zostanie postawiony przed sądem.

«Nie mam złudzeń co do wyniku (procesu), spokojnie przyjmę wyrok i ze spokojnym sumieniem pójdę do łagru. Cóż, taki mój los. Od zawsze wiedziałem, że jeśli takie czasy przyjdą na Białoruś, trafię do więzienia. Jak pokazuje moja dzisiejsza rzeczywistość, nie myliłem się» – przekazał w liście uwięziony dziennikarz.

Dodał, że obecnie w więzieniu przebywa «wielu interesujących ludzi, więc jest też z kim porozmawiać».

Białoruskie środowiska obrońców praw człowieka, władze Polski i społeczność międzynarodowa uznały sprawy karne wobec przedstawicieli polskiej mniejszości za «motywowane polityczne» i pokazowe represje, które wpisują się w falę ataków na społeczeństwo obywatelskie na Białorusi i wolność słowa.

PAP





APPEAL
WORLD ASSOCIATION OF POLISH MEDIA ABROAD

Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych apeluje do świata o żądanie uwolnienia prezes Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys i znanego dziennikarza i działacza mniejszości polskiej na Białorusi Andrzeja Poczobuta.

Andrzej Poczobut jest przetrzymywany w areszcie od 25 marca 2021 roku. Jemu oraz prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelice Borys zarzucono początkowo «rehabilitację nazizmu» i «rozpalanie wrogości na tle narodowościowym». Na początku sierpnia dowiedzieliśmy się, że Andrzej Poczobut został oskarżony o «rozpalanie wrogości na tle narodowościowym» dlatego, że sowiecką inwazję 17 września 1939 roku nazwał agresją na Polskę. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że w lipcu ubiegłego roku, kiedy Andrzej już od miesiąca przebywał w areszcie śledczym, Aleksander Łukaszenko wydał dekret, że rocznica tych wydarzeń będzie obchodzona jako Dzień Jedności Białorusi. Cały absurd polega na tym, że nasz kolega Andrzej Poczobut będzie odpowiadał za czyny, które w momencie ich «popełnienia» nie były jeszcze przestępstwem. Andżelice Borys i Andrzejowi Poczobutowi grozi wyrok pozbawienia wolności od 5 do 12 lat.

Redakcja

Solidaryzujemy się z prześladowanymi Polakami

Akcja solidarnościowa z prześladowanymi przedstawicielami polskiej mniejszości na Białorusi – Andżeliką Borys i Andrzejem Poczobutem – odbyła się wieczorem 25 sierpnia w Białymstoku. Apelowano, by nie zapominać o uwięzionych.



Władysław TOKARSKI

Takie akcje w Białymstoku odbywają się od roku, co miesiąc przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, przy którym stoją wielkoformatowe zdjęcia Borys i Poczobuta. Akcję organizuje Związek Polaków na Białorusi i Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska».

Dziennikarz i członek Zarządu Głównego ZPB Andrzej Poczobut od siedemnastu miesięcy przebywa w areszcie, podejrzewany o «rehabilitację nazizmu». Dziennikarzowi i aktywiście Związku Polaków na Białorusi, postawiono również nowe zarzuty dotyczące nawoływania do środków ograniczających (sankcji) wymierzonych w bezpieczeństwo narodowe. Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy przekazało, że sprawa karna Andrzeja Poczobuta wkrótce zostanie przekazana do sądu.

Z kolei Borys opuściła areszt w marcu, rok po zatrzymaniu, teraz w areszcie domowym czeka na proces. Zarzuty dotyczą «gloryfikowania nazizmu», za co grozi do 12 lat więzienia. Obrońcy praw człowieka uznają Borys i Poczobuta za więźniów politycznych.

Podczas wiecu w Białymstoku trzymano flagi polskie i białoruskie – biało-czerwono-białe. Trzymano też zdjęcia uwięzionych, a także transparent: «Siedzą, bo są Polakami».

Wiemy, że Andrzej szykuje się do procesu, że zapoznaje się z materiałami z przeprowadzonego śledztwa. Ma miesiąc na zapoznanie się z obszerną dokumentacją. W tej dokumentacji są zeznania świadków i spreparowane zarzuty – powiedziała dziennikarzom prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Anna Kietlińska.

Dodała, że na Białorusi realizowana jest obecnie akcja uderzająca w polskie środowisko. «Wiemy, że od 1 września polskie szkoły przestają być szkołami polskimi. Język polski przestaje być językiem wykładowym» – dodała Kietlińska.

Szefowa stowarzyszenia poinformowała, że w ramach tej akcji przeciwko Polakom, kolejne miejsca pamięci, np. cmentarze, pomniki polskiej historii związane z II wojną światową i środowiskiem Armii Krajowej są konsekwentnie niszczone.

- Dzisiaj doszła informacja o bestialskim działaniach władz białoruskich. Zdewastowano, zrównano z ziemią, kwaterę żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach. Tam było pogrzebanych trzydzieści osób. Te groby przeżyły czasy sowieckie, niestety nie przeżyły czasów łukaszenkowskich – powiedział przyjaciel Poczobuta i dziennikarz z Grodna Jan Roman.

«Władze Białorusi liczą, że te groby są dla nich zagrożeniem. Trzeba wiedzieć jedno, że żadnej pamięci jeszcze nikt w historii żadną koparką nie wytarł i nie zniszczył, nie zniszczy też pamięci o żołnierzach, które leżą w Surkontach. My jako Polacy zawsze będziemy o nich pamiętać, myślę, że nie tylko Polacy» – podkreślił wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

Zaniewski odniósł się także do aresztowania Andrzeja Poczobuta, który czeka na proces. «Niesprawiedliwie uwięziony siedzi za to, że jest Polakiem, za to, że jest działaczem Związku Polaków i siedzi za to, że zawsze mówił prawdę, mówił to, co myślał i nigdy nic nie ukrywał jako dziennikarz» – podkreślił Zaniewski.

Siergiej Wieremiejanka, członek partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja, powiedział, że ma nadzieję, że przyjdzie taki czas, że Białoruś będzie suwerennym, wolnym krajem.

PAP


Iness TODRYK-PISALNIK

Warszawa, 24.08.2007 rok. Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys podpisuje Apel do Premiera RP. Po lewej – Marek Bućko, sekretarz Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja, w latach 2000-2005 Radca Ambasady RP na Białorusi


Iness TODRYK-PISALNIK

Warszawa, 24.08.2007 rok. Od lewej: Premier RP Jarosław Kaczyński, prezes ZPB Andżelika Borys i kapelan ZPB Aleksander Szemet

15 lat temu Polacy ze Wschodu apelowali o Kartę Polaka

24 sierpnia 2007 roku, Polacy z Litwy, Ukrainy, Białorusi oraz repatrianci z Kazachstanu demonstrowali w Warszawie w sprawie przyjęcia przez Sejm ustawy o Karcie Polaka. Polacy ze Wschodu spotkali się z przedstawicielami najwyższej władzy państwowej RP w tym z premierem Jarosławem Kaczyńskim, wicemarszałkiem Senatu Krzysztofem Putrą, marszałkiem Senatu Ludwikiem Dornem oraz przedstawicielami największych partii politycznych. Na ręce Jarosława Kaczyńskiego została złożona petycja, podpisana przez przedstawicieli związków Polaków ze Wschodu, w której podkreśla się szczególne znaczenie Karty Polaka dla wszystkich rodaków mieszkających na Wschodzie.

Mija 40 lat od śmierci Anny German

25 sierpnia 1982 roku zmarła Anna German, polska piosenkarka, kompozytorka, autorka wielu hitów. Choć przez wiele lat Rosja starała się, by artystka była kojarzona z ich krajem, to jednak German odmówiła przyjęcia obywatelstwa sowieckiego, wyjaśniając Breżniewowi, że jest Polką, że to Polska uratowała życie jej i matki.



Anna German urodziła się 14 lutego 1936 roku w Urgenczu w sowieckim wówczas Uzbekistanie. Jej matka, Irma Martens, nauczycielka, wywodziła się z holenderskich menonitów sprowadzonych do Rosji przez Katarzynę II. Ojciec, Eugen Hörrman, księgowy – z rodziny niemieckiej osiadłej na Ukrainie. Gdy się poznali, Eugeniusz German – tak zapisywali jego nazwisko sowieccy urzędnicy – starał się bezskutecznie uciec z ZSRS. 26 września 1937 roku został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa i w 1938 roku zamordowany. W 1942 roku Irma Martens wyszła za polskiego oficera z Dywizji Kościuszkowskiej, Hermana Bernera, co umożliwiło jej w 1946 roku repatriację – wraz z matką i córką – do Polski. Zamieszkały we Wrocławiu, gdzie Irma została wykładowcą języka niemieckiego, natomiast Anna poszła do szkoły – wówczas nauczyła się języka polskiego. Maturę zdała w 1955 roku i rozpoczęła studia geologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim, zakończone w 1962 roku obroną pracy magisterskiej «Zdjęcie geologiczne okolic Zatonia (Ustronie)».

– Niezwykle dobra, szlachetna, życzliwa ludziom i światu, a jednocześnie dziecięco bezbronna. Nie miała w sobie nic z agresji. Była jakby wygnańcem z chórów anielskich skazanym na trudny «człowieczy los» – ocenił w książce Marioli Pryzwan «Tańcząca Eurydyka. Anna German we wspomnieniach», Jerzy Ficowski. – Wszystko, co w człowieku jest dobre, było w niej – powiedział z kolei mąż piosenkarki, Zbigniew Tucholski, w filmie dokumentalnym «Anna German».

– Wrażliwy na piękno Breżniew wymyślił, żeby ściągnąć Annę German z powrotem do ZSRR. Po koncercie na Łużnikach piosenkarkę zaproszono na Kreml i tam dostała propozycję: obywatelstwo, mieszkanie, dacza pod Moskwą i samochód. Odmówiła. Powiedziała, że jest Polką, Polska uratowała życie jej i matki – powiedział Mariuszowi Urbankowi reżyser Waldemar Krzystek w wywiadzie «Anna German łączy Polaków i Rosjan. Rozmowa z reżyserem serialu o piosenkarce». – Poprosiła tylko o możliwość zobaczenia grobu ojca. Okazało się to niemożliwe, bo grobu nie ma. Jej ojca, jak miliony innych, wrzucono gdzieś do dołu – dodał Krzystek.

W 1963 roku Anna German zdobyła II nagrodę w za utwór «Tak mi z tym źle» na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. Na Krajowym Festiwalu Piosenki w Opolu w 1964 roku za piosenkę «Eurydyki tańczące» Anna German dostała II nagrodę.«Eurydyki» zostały również nagrodzone na kolejnym IV festiwalu w Sopocie.

W 1964 roku podczas tournée po Związku Sowieckim Anna German przeżyła traumatyczne zdarzenie. – Lwów był miastem, na które szczególnie czekaliśmy. Każdy z solistów miał jedną piosenkę w języku rosyjskim. Ustaliliśmy, że nie śpiewamy piosenek po rosyjsku. Nie wiem, dlaczego Ania zaśpiewała piosenkę po rosyjsku. Publiczność zaczęła gwizdać, pokrzykiwać i gadać na głos, palić gazety. Wołałam ją, by zeszła ze sceny, ale ona śpiewała do końca. Na wspólny finał nie wyszła – wspominała lwowski koncert Maria Koterbska.

Rok 1965 to występy m.in. w Wielkiej Brytanii, w paryskiej Olympii, Monte Carlo i Związku Sowieckim w Kisłowodsku. W Związku Sowieckim ukazał się pierwszy longplay «Śpiewa Anna German». Dopiero pod koniec 1965 roku Anna German nagrała z Orkiestrą Polskiego Radia płytę długogrającą «Tańczące Eurydyki». W kwietniu 1966 roku piosenkarka odbyła pierwsze tournée po USA i Kanadzie, występując m.in. w Carnegie Hall. W licu tego samego roku Anna German wystąpiła w rozrywkowym filmie «Marynarska przygoda».

14 listopada 1966 roku artystka podpisała w Mediolanie trzyletni kontrakt z firmą Company Discografica Italiana. We Włoszech występowała w programach telewizyjnych z udziałem m.in. Domenica Modugno, w lipcu 1967 roku jako pierwsza cudzoziemka zaśpiewała na 15. Festiwalu Piosenki Neapolitańskiej, nagrała też włoski longplay.

Na estradzie królowała nie tylko z racji wysokości (184 centymetry wzrostu), ale również dzięki refleksowi i dowcipowi. W 1967 roku w Viareggio we Włoszech odbierała prestiżową nagrodę «Oscara della simpatia». Podczas koncertu laureatów złośliwy konferansjer demonstracyjnie przykucnął przy niej na scenie i zadarłszy głowę, powiedział: «No to teraz, przed drugą piosenką, pani nam powie, ile metrów sobie mierzy». «Ile metrów to nieważne – ważne, że z pewnością jestem wyższa od pana» – odparła German. – Wesoły śmiech na widowni był całą moją satysfakcją za doznaną krzywdę moralną – podsumowała incydent w swej książce «Wróć do Sorrento?» (1970).

27 sierpnia w Forli zagrała swój pierwszy solowy koncert. Wracając z tego wydarzenia uległa ciężkim obrażeniom w wyniku wypadku samochodowego na Autostradzie Słońca. Przytomność odzyskała po tygodniu w uniwersyteckim szpitalu w Bolonii – tam zaczęła się długotrwała walka o życie i zdrowie artystki.

Oficjalny powrót Anny German na estradę nastąpił 17 stycznia 1970 roku w Sali Kongresowej – podczas koncertu «Tobie, Warszawo». Artystka wykonała tam własną kompozycję pt. «Być może» do słów Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. 14 maja tego roku odbyła się premiera filmu «Krajobraz po bitwie» Andrzeja Wajdy – Anna German gra w nim, ale nie śpiewa, nie mówi ani jednego słowa.

Autorski album «Człowieczy los» wydany w 1970 roku zdobył status Złotej Płyty. Kolejne dziesięciolecie udanej kariery i życia prywatnego (m.in. ślub z inżynierem Zbigniewem Tucholskim w 1972 roku, narodziny syna trzy lata później) niweczy w styczniu 1981 roku orzeczenie lekarskie – rak kości.

21 maja 1982 roku artystka przyjęła chrzest w obrządku Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Trzy miesiące później, 25 sierpnia, umarła w szpitalu wojskowym przy ul. Szaserów w Warszawie. Pogrzeb na stołecznym Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym odbył się 30 sierpnia. Na tablicy nagrobnej wyryto początek Psalmu 23-go:«Pan jest pasterzem moim».

IT-P/PAP

Rocznica 80. urodzin Andrzeja Różyckiego

Andrzej Różycki – fotograf, filmowiec i teoretyk fotografii, urodził się w 1942 roku w Baranowiczach. Od kilkudziesięciu lat był jednak związany z Łodzią. Był jedną z kluczowych postaci sztuki w Polsce ostatnich sześciu dekad. Swoją twórczość artystyczną koncentrował wokół medium fotografii, dostrzegając w nim niewyczerpany potencjał refleksyjny, meta-artystyczny, estetyczny.


Fotografia autora


Fotografia autora

W latach 1961-1966 studiował na kierunku konserwacji zabytków i muzealnictwa Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1975 roku ukończył wydział reżyserii PWSFTviT w Łodzi, później także wykładał na uczelni.

Współtworzył Warsztat Formy Filmowej, działający w szkole filmowej, do którego należeli m.in.: Jerzy Wardak, Józef Robakowski, Antoni Mikołajczyk, Wojciech Bruszewski. Od lat 60. do końca 90. związany był z łódzkim środowiskiem progresywno-awangardowym. Uczestniczył w jego w najważniejszych manifestacjach artystycznych.

W latach 70. i 80. współpracował z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi, gdzie zrealizował kilkadziesiąt filmów dokumentalnych, głównie o tematyce etnograficzno-antropologicznej. W końcu lat 80. i w 90. zainteresowany był przede wszystkim filmem, m.in. stworzył cykl obrazów dla telewizji polskiej «Era Wodnika».

Autor nagradzanych na wielu festiwalach filmów, w tym tak wybitnych, jak «Nieskończoność dalekich dróg, Podpatrzona i podsłuchana Zofia Rydet A.D. 1989» i «Fotograf Polesia» (2001) – poświęcony Józefowi Szymańczykowi (1909-2003). Miłośnik, znawca i zbieracz ostatnich dokonań polskiej sztuki ludowej z zakresu malarstwa, rzeźby i ceramiki – zgromadził pokaźną kolekcje dzieł. Od początku lat 80. do ok. 1987 roku był uczestnikiem wielu manifestacji w ramach Kultury Zrzuty; wcześniej (1979) wpłynął ideowo na kształtowanie się powstającej grupy Łódź Kaliska.

Artysta w fotografii uprawiał tzw. «estetykę błędu», m.in. rozdzierając zdjęcia, tonując i malując je farbami, tworząc unikatowe obrazy o formule kolażu i fotomontażu. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, Muzeum Okręgowego w Toruniu i w Galerii Wymiany w Łodzi. W 2011 odbyła się wystawa monograficzna artysty «Bycie z sacrum», w Galerii Wozownia w Toruniu.

Wybitny nasz ziomek zmarł 12 grudnia 2021 roku. Spoczął na Starym Cmentarzu w Łodzi.

Iness Todryk-Pisalnik

Tydzień z Wielkimi Polakami

Tygodniowy obóz dla dzieci z Białorusi o nazwie «Wielcy Polacy inspiracją dla młodych pokoleń», odbył się w dniach 6-13 sierpnia w miasteczku szkoleniowym Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Organizatorem wydarzenia była Fundacja Polska 360, od wielu lat współpracująca ze środowiskami polskimi na Białorusi.


facebook.com


facebook.com


facebook.com


facebook.com


facebook.com

Młodzież i dzieci polskie z Białorusi miały niezwykle nasycony tydzień. Każdego dnia organizowano dla nich treningi sportowe z różnych dyscyplin, odbywały się szkolenia i warsztaty z zakresu polskiej historii i języka ojczystego.

Każdego dnia obozowicze poznawali jedną z ważnych postaci polskiej historii, literatury czy nauki.

W dniu, poświęconym autorce «Roty» Marii Konopnickiej, uczestnicy obozu zwiedzili między innymi Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, odbyli warsztaty tematyczne o wybitnej polskiej pisarce, a także spacerowali po warszawskiej Starówce.

W dniu poświęconym astronomowi wszechczasów, naszemu wybitnemu rodakowi Mikołajowi Kopernikowi, polskie dzieci z Białorusi nie tylko poznali dlaczego o naszym rodaku z Torunia mówią, że «wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię». Przy okazji przybliżenia obozowiczom dorobku naukowego wybitnego astronoma, organizatorzy zapoznali ich także z innymi naukowymi osiągnięciami, zarówno polskimi, jak też światowymi, zapraszając do zwiedzania Centrum Naukowego Kopernik. Jest to miejsce, które chętnie, w celach podniesienia kompetencji naukowych odwiedzają wycieczki szkolne z całej Polski.

W drugiej połowie dnia Mikołaja Kopernika, obozowicze od strony teoretycznej poznali życiorys, a od praktycznej warsztat treningowy legendy polskiej Lekkiej Atletyki Janusza Kusocińskiego, złotego medalisty Igrzysk Olimpijskich 1932 roku w Los Angeles, obrońcy Warszawy w 1939 roku, zamordowanego przez Niemców 21 czerwca 1940 roku.

Pobyt polskich dzieci z Białorusi na obozie w Warszawie nie mógł się odbyć bez dnia poświęconego nowoczesnym technologiom. W tym dniu obozowicze dowiedzieli się między innymi o e-sporcie, czyli nowoczesnej formie zawodów sportowych, odbywających się za pośrednictwem komputerów, konsoli do gier i innego sprzętu elektronicznego oraz informatycznego. W tym dniu uczestnicy obozu odwiedzili warszawski FPS Center, będący miejscem kultowym dla miłośników gier komputerowych, w którym prowadzone są treningi oraz organizowane zawody e-sportowe.

Polacy mają wybitne osiągnięcia nie tylko w literaturze, nauce i sporcie. Polską specjalnością jest także zdobywanie najwyższych szczytów w znaczeniu dosłownym. Obozowicze dowiedzieli się o tym w dniu poświęconym wybitnej polskiej mistrzyni wspinaczki Wandzie Rutkiewicz, zwanej himalaistką wszechczasów, gdyż jako pierwsza z kobiet zdobyła szczyt K2, uważany za najtrudniejszą górę świata, nawet trudniejszą od najwyższego szczytu Ziemi, jakim jest Mount Everest, który Polska także zdobyła, jako pierwsza z Europejek.

W dniu himalaistki wszechczasów obozowicze spotkali się z prawdziwymi ratownikami z Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR), którzy nauczyli ich technik ratowniczych oraz zaproponowali spróbować sił na ściance wspinaczkowej, na której ćwiczą technikę wspinania prawdziwi profesjonaliści tego rodzaju aktywności fizycznej.

Zakończył się tydzień z Wielkimi Polakami mocnym akcentem patriotycznym. Był to bowiem Dzień Batalionu Kilińskiego, oddziału Armii Krajowej, który wsławił się ofiarną walką w Powstaniu Warszawskim. Batalion Kilińskiego zdobył między innymi znakomity przedwojenny warszawski wieżowiec PAST (nazwa pochodzi od mieszczącej się w nim Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej - red.). Młodzież i dzieci z Białorusi odbyły w tym dniu wycieczkę po Warszawie zabytkowym autobusem i zwiedziły Muzeum Wojska Polskiego.

Jeden z organizatorów obozu z Wielkimi Polakami dla polskiej młodzieży i dzieci z Białorusi przedstawiciel Fundacji Polska 360 Denis Zwonik powiedział w rozmowie z nami, że reprezentowana przez niego fundacja od wielu lat organizuje obozy edukacyjno-sportowe dla dzieci ze Wschodu.

– Każdego roku staramy się zaprosić do udziału w obozach dzieci z Białorusi. Jedną z zasad rekrutacji do udziału w takim obozie jest aktywność dziecka w ciągu roku szkolnego w zakresie pobieranej przez nie nauki języka polskiego. Niektórzy obozowicze przyjeżdżają na nasze obozy kilka lat z rzędu. Dzięki temu możemy zaobserwować ich postępy w nauce języka polskiego i dopasować program pobytu na obozie między innymi do zdolności językowych naszych podopiecznych. Muszę powiedzieć, że pod tym względem programy tegorocznych obozów, a realizujemy ich kilka, są dosyć ambitne – powiedział Denis Zwonik.

Iness Todryk-Pisalnik

Na obozie patriotyczno-wychowawczym w Węgrowie

«Poznajemy, pamiętamy, naśladujemy…» na obóz o takiej nazwie zaprosiło w dniach 14– 21 sierpnia do Węgrowa młodzież szkolną z Białorusi Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej z siedzibą w Warszawie.



facebook.com


facebook.com


facebook.com

Już drugi dzień pobytu na obozie przypadł na 102. rocznicę Bitwy Warszawskiej, na której cześć 15 sierpnia obchodzi swoje święto Wojsko Polskie. Obozowicze z Białorusi mieli w tym dniu okazję odwiedzić Ossów, w którym w ramach obchodów rocznicy Cudu nad Wisłą zorganizowano rekonstrukcję jednej z najważniejszych bitew w dziejach ludzkości sprzed 102. lat.

Obserwacja rekonstrukcji bitwy i udział w zorganizowanym przez Ministerstwo Obrony Narodowej RP Pikniku Wojskowym pozostawiły niezapomniane wrażenia oraz stały się doskonałą lekcją historii o wydarzeniach, które miały wpływ na losy narodów i państw Europy.

Kolejne dni przebywania na obozie również były wypełnione w ważne wydarzenia rekreacyjno-edukacyjne. W ramach poznawania historii Polski polska młodzież z Białorusi w jednym z dni pobytu zwiedziła Warszawę. W kolejnym dniu grupa obozowiczów miała okazję poćwiczyć pływanie w Parku Wodnym w Siedlcach.

Niezwykle ciekawą stała się dla młodzieży polskiej z Białorusi swego rodzaju lekcja z ekonomii, odbyta podczas zwiedzania Muzeum Pieniądza w Warszawie.

O pokarm duchowy dla młodzieży organizatorzy zadbali, zapraszając młodych ludzi do Muzeum Diecezjalnego im Jana Pawła II w Drohiczynie. Podczas zwiedzania tego podlaskiego miasteczka młodzi ludzie napotkali więcej atrakcji. Zwiedzili bowiem Pomnik Niepodległości Polski na Górze Zamkowej biorąc przy okazji udział w warsztatach historycznych. Drohiczyn został zapamiętany także z powodu obcowania z niezwykle miłymi zwierzętami, jakimi są przybysze z Ameryki Południowej – alpaki.

Czas spędzony na obozie w Węgrowie stał się dla polskiej młodzieży z Białorusi także czasem spędzanym w rywalizacji sportowej, integracji przy grillu oraz organizowanych wieczorami przeglądów talentów artystycznych.

Organizatorzy obozu ze Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, żegnając gości z Białorusi zachęcali ich do starannej nauki języka polskiego w ciągu nadchodzącego roku szkolnego. Aktywny udział w zajęciach, które będą organizowane dla młodych ludzi online, jest warunkiem zakwalifikowania się na obóz, który zostanie zorganizowany podczas wakacji letnich także w przyszłym roku.

Marcin Pisalnik

O zapomnianej bitwie pod Surkontami

21 sierpnia 1944 roku koło leśniczówki Surkonty, 20 kilometrów na północny zachód od Lidy (obecnie na terenie Białorusi), rozgorzała się jednodniowa bitwa, która stała się symbolem polskiego losu. Niewielki oddział nadniemeńskiego zgrupowania Armii Krajowej, któremu udało się wymknąć Armii Czerwonej i uniknąć aresztowania oraz wywózki w głąb Rosji, stoczył potyczkę z otaczającymi go oddziałami NKWD III Frontu Białoruskiego.



Żołnierze 1. Kompanii 1. Batalionu 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej. Na białym koniu ppłk Maciej Kalenkiewicz ps. «Kotwicz»



Maciej Kalenkiewicz ps. «Kotwicz», zdjęcie z czasów okupacji niemieckiej

Oddziałem AK dowodził ppłk Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz». 36 AK-owców odpierało ataki swoich niedawnych sojuszników, z którymi parę tygodni wcześniej zdobyli Wilno. Polskie oddziały, atakując miasto od zewnątrz i od wewnątrz jednocześnie, walnie przyczyniły się do opanowania tego ośrodka. Była to operacja «Ostra Brama», podczas której doszło do współdziałania między siłami AK a oddziałami sowieckimi, podchodzącymi pod miasto.

Plan «Burza»

Akcja «Burza», zapoczątkowana nocnym atakiem na Wilno z 6 na 7 lipca 1944 roku, obnażyła taktykę, jaką stosowała wobec AK strona sowiecka. Rosjanie bardzo chętnie korzystali z pomocy polskich oddziałów podczas zdobywania miast. Po osiągnięciu celu natychmiast rozbrajali AK-owców. Oficerów oddzielano od szeregowców. Ci, którzy nie chcieli wstąpić w szeregi armii Berlinga, byli internowani. Przetrzymywano ich w prowizorycznych obozach, a następnie wywożono w głąb Rosji. Właśnie w Wilnie prysnęły ostatnie złudzenia na jakąkolwiek formę porozumienia legalnych władz polskich w Londynie i delegatury Rządu w kraju ze Stalinem. «Słońce narodów» rozgrywało kartę polską po swojemu, zupełnie nie licząc się z opinią zachodnich sojuszników. Jako wygodnego narzędzia generalissimus używał uległych wobec siebie polskich komunistów.

Generał «Wilk»

Decyzję o ataku na Wilno podjął gen. Bór-Komorowski 12 czerwca 1944 roku. Wcześniej konsultował ją z dowódcami Okręgu Wilno i Nowogródek. Podległe im oddziały miały bowiem wykonać to zadanie. Kluczową rolę w Wilnie odegrał dowódca miejscowego okręgu AK gen. «Wilk» — Aleksander Krzyżanowski. Był dawnym oficerem armii carskiej, a potem dowborczykiem. We wrześniu 1939 roku dowodził dywizjonem artylerii w 26. Dywizji Piechoty.

Po opanowaniu Wilna «Wilk» zaczął ściągać z terenu oddziały AK. Pragnął utworzyć z nich 19. dywizję piechoty, która przed wojną stacjonowała w tym mieście. Rosjanie stwarzali jednak wielkie trudności. Praktycznie po 15 lipca nie dopuszczali oddziałów AK do miasta. 16 lipca «Wilk» razem z szefem sztabu mjr. dypl. Teodorem Cetysem zostali internowani w sztabie III Frontu Białoruskiego. Tego samego dnia na godzinę 18.00 zwołano wspólną, polsko-sowiecką odprawę. Był to podstęp. Wszyscy oficerowie, którzy na to spotkanie przybyli, zostali aresztowani. Internowano również żołnierzy. Zatrzymanych osadzono w prowizorycznym obozie w Miednikach koło Wilna. Znalazło się tam ok. 7 tys. ludzi, których następnie wywieziono w głąb ZSRR.

Gen. «Wilk», bohater spod Wilna, znalazł się w obozie w Diagilewie, skąd we wrześniu 1947 roku udało mu się uciec. Wrócił do Wilna. Został ponownie schwytany i odesłany do obozu. W październiku tego samego roku wrócił do Polski. Niedługo cieszył się wolnością. Aresztowany w lipcu 1948 roku przez UB, był przetrzymywany w więzieniu mokotowskim. Fałszywie oskarżono go o kolaborację z Niemcami. Z oficjalnej dokumentacji więziennej wynika, że gen. «Wilk» zmarł 29 września 1951 roku. Prawdopodobnie został zamordowany.

Los «Kotwicza»

Jednym z wyższych oficerów polskich, którzy nie dowierzając Rosjanom nie zjawili się na odprawie, był ppłk dypl. inż. Maciej Kalenkiewicz, skoczek spadochronowy, zrzucony do kraju. Urodził się 1 lipca 1906 roku w Pacewiczach (pow. wołkowyski) w rodzinie Heleny z Zawadzkich i Jana – w 1918 roku ochotnika w oddziałach Samoobrony Wileńskiej, a w latach 1922–27 posła na Sejm II Rzeczypospolitej z ramienia Związku Ludowo-Narodowego; pochodził z rodziny ziemiańskiej pieczętującej się herbem «Kotwicz». Miał siostrę Annę (1903-67) i brata Wojciecha (1914-39). Chodził do sławnego wileńskiego Gimnazjum im. Zygmunta Augusta. W 1920 roku czternastoletni Maciej wstąpił do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie, w którym uzyskał świadectwo dojrzałości; podjął wówczas decyzję, że zostanie oficerem zawodowym Wojska Polskiego. W sierpniu 1924 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, a po odbyciu rocznego kursu unitarnego rozpoczął naukę w Oficerskiej Szkole Inżynierii w Warszawie, w której został promowany do stopnia podporucznika Wojska Polskiego (1926). Po ukończeniu szkoły oficerskiej ppor. Kalenkiewicz otrzymał w 1927 roku przydział do Batalionu Szkolnego Saperów w Modlinie; był dowódcą plutonu w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów. W sierpniu 1928 roku awansował do stopnia porucznika i został skierowany na roczny staż liniowy w 1. Pułku Saperów Legionowych im. Tadeusza Kościuszki w Modlinie. Następnie od sierpnia 1929 roku do września 1930 roku pełnił służbę w Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie. W Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów był dowódcą plutonu i jako wzorowy oficer i wykładowca został skierowany na studia stacjonarne do Politechniki Warszawskiej.

Kształcił się na Wydziale Inżynierii Lądowej i w grudniu 1934 roku uzyskał dyplom inżyniera urządzeń i komunikacji miejskich. Po ukończeniu studiów por. inż. Kalenkiewicz otrzymał ponownie przydział do Centrum Wyszkolenia Saperów w Modlinie, w którym pełnił służbę do 1938 roku. W Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów był dowódcą plutonu, a po awansie 1 stycznia 1936 roku do stopnia kapitana został dowódcą kompanii szkolnej. W czerwcu 1934 roku Maciej Kalenkiewicz zawarł związek małżeński z Ireną z Erdmanów, którą latem 1935 roku wraz z córeczką Marią Danutą sprowadził do Modlina Twierdzy. Mieszkali przy ul. Poniatowskiego 9 m 3, a Pani Irena uczyła w modlińskim Gimnazjum Humanistycznym Rodziny Wojskowej. W sierpniu 1938 roku rodzina Kalenkiewiczów przeniosła się stolicy, co było związane z przyjęciem kpt. inż. Kalenkiewicz na studia do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

W sierpniu 1939 roku kpt. Kalenkiewcz otrzymał przydział do sztabu Suwalskiej Brygady Kawalerii, która wchodziła w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej «Narew»; m.in. kierował wówczas fortyfikacyjną rozbudową okolic Augustowa. W połowie września, gdy SGO «Narew» wycofała się na południe, kpt. Kalenkiewiacz przyłączył się do rezerwowego 110 Pułku Ułanów; dowódcą pułku był ppłk Jerzy Dąbrowski («Łupaszka»), a jego zastępcą mjr Henryk Dobrzański («Hubal»). Wkrótce został szefem sztabu pułku, a po utworzeniu przez mjr. «Hubala» Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego (28 września) kpt. Kalenkiewicz przyjął pseudonim «Kotwicz»; niebawem został zastępcą dowódcy oddziału. W oddziale «Hubala» był do początku grudnia, walczył nad Pilicą i w Górach Świętokrzyskich, a następnie za zgodą dowódcy opuścił oddział i udał się do Francji gdzie odtwarzano polską armię. We Francji. W wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1939 roku kpt. «Kotwicz» dotarł do Paryża; został wówczas słuchaczem oficerskiego kursu aplikacyjnego saperów w Wersalu, a od marca 1940 roku był instruktorem w Centrum Wyszkolenia Saperów. Będąc w Paryżu «Kotwicz» wraz z kpt. inż. Janem Górskim (cc. «Chomik») zgłosił gotowość grupy młodych oficerów z Wyższej Szkoły Wojennej do udziału w zrzutach spadochronowych do Polski; ich celem miało być utrzymywanie łączności z krajem oraz kadrowe wspieranie ruchu oporu. Zainteresowało to komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej gen. Kazimierza Sosnkowskiego i w maju 1940 roku kpt. «Kotwicz» został przeniesiony do pracy w jego sztabie.

Cichociemni

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku «Kotwicz» wraz z częścią polskiej armii został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Początkowo był w I Brygadzie Strzelców w Szkocji, a od października w Oddziale III (operacyjnym) Sztabu Naczelnego Wodza; został referentem w Wydziale Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych. Jako współtwórca koncepcji lotniczej łączności z krajem (cichociemni) kpt. «Kotwicz» zajmował się sprawami tworzenia polskich wojsk spadochronowych. W październiku 1940 roku zorganizował w brytyjskim Ośrodku Szkolenia Spadochronowego w Ringway pierwszy polski kurs spadochronowy. Był jednym z pierwszych polskich spadochroniarzy wojskowych wyszkolonych podczas II wojny światowej; otrzymał Znak Spadochronowy nr 006. Pracując w Sztabie NW kpt. Kalenkiewicz zajmował się również opracowaniem zasad łączności lotniczej z krajem, planami werbunku i szkolenia cichociemnych oraz organizacją lotów długodystansowych do Polski. Wobec planów użycia wojsk spadochronowych w powstaniu powszechnym w kraju pracował również nad zasadami formowania polskich oddziałów spadochronowych. Opracował również liczne projekty memoriałów polskich władz wojskowych do Brytyjczyków w sprawie tworzenia polskich wojsk spadochronowych. Miał również swój wkład w ustanowienie w czerwcu 1941 roku polskiego Znaku Spadochronowego; przygotował projekt rozkazu Naczelnego Wodza w tej sprawie.

Spadochronem do Polski

Był jednym z pierwszych ochotników do służby w okupowanym kraju, do którego odleciał 27 grudnia 1941 roku (operacja lotnicza «Jacket»). Zrzucono wówczas ekipę nr II: mjr Maciej Kalenkiewicz («Kotwicz»), kpt. Alfred Paczkowski («Wania»), rtm. Marian Jurecki («Orawa»), por. Andrzej Świątkowski («Amurat»); było również dwóch kurierów do Delegata Rządu: ppor. Tadeusz Chciuk («Celt»), kpr. Wiktor Strzelecki («Buka»). Zrzut odbył się pomyłkowo między Sochaczewem a Gąbinem i skoczkowie lądowali na terenie włączonym do III Rzeszy. Spowodowało to pierwsze straty wśród cichociemnych. Czterej skoczkowie («Kotwicz», «Wania», «Celt», «Buka») zostali zatrzymani przez Niemców i odprowadzeni na pobliski posterunek straży granicznej, gdzie próbowano ich zrewidować. Spadochroniarze otworzyli niespodziewany ogień do Niemców i odzyskali wolność. Podczas strzelaniny ranny został «Kotwicz», ale ostatecznie całej czwórce szczęśliwie udało się dotrzeć do Warszawy. Za starcie zbrojne z Niemcami po lądowaniu w okupowanej Polsce kpt. «Kotwicz» w dniu 19 marca 1942 roku został odznaczony krzyżem srebrnym Orderu Virtuti Militari.

W szeregach Armii Krajowej

W konspiracji mjr «Kotwicz» otrzymał przydział do Oddziału III Komendy Głównej AK w Warszawie. Ponadto «Kotwicz» współpracował z Biurem Badań Technicznych Wydziału Saperów Komendy Głównej AK. Jako przedstawiciel Komendy Głównej mjr «Kotwicz» przeprowadzał też inspekcje terenowych okręgów AK, a w sierpniu 1943 roku kierował akcją zdobywania strażnic niemieckich na granicy Rzeszy i Generalnego Gubernatorstwa. Było to sprawdzenie proponowanych przez «Kotwicza» nowych metod walki, które zawierały instrukcje opracowane przez cichociemnego.

Nad Niemnem

W lutym 1944 roku mjr «Kotwicz» został skierowany do Okręgu AK Nowogródek z zadaniem unormowania sprawy personalnych w oddziałach partyzanckich okręgu. W marcu «Kotwicz» przejął dowodzenie nad zgrupowaniem Nadniemeńskim AK, w którym zorganizował szkołę młodszych dowódców piechoty (konspiracyjna podchorążówka); zaktywizował również działalność bojową na południe od Lidy i po obu stronach Niemna. Major «Kotwicz» był również autorem planu zdobycia Wilna przez Armię Krajową (operacja «Ostra Brama»), co miało nastąpić przed nadciągającą armią sowiecką.

W czerwcu 1944 roku przystąpiono do realizacji planu uderzenia na Wilno i «Kotwicz» z dużym oddziałem dotarł w rejon działania Zgrupowania AK «Stołpce», co miało pomóc cofającym się ze wschodu polskim partyzantom w oderwaniu się od Niemców i sowieckich oddziałów partyzanckich. W starciu z Niemcami pod Iwiem (24 czerwca) «Kotwicz» został jednak ciężko ranny w prawe ramię, ale dwa dni później brał jeszcze udział w zasadzce na transport niemiecki w pobliżu majątku Kwiatkowce. Rana okazała się jednak na tyle groźna (gangrena), że mjr. «Kotwicza» poddano amputacji ręki (29 czerwca) i odesłano do szpitala polowego w Onżadowie. Ranny «Kotwicz» nie brał udziału w zdobyciu Wilna, ale już 9 lipca powrócił do służby. Następnie, po aresztowaniu przez Sowietów większości oficerów i żołnierzy połączonych okręgów AK «Wilno» i «Nowogródek», wycofał się z pozostałym oddziałem AK do Puszczy Rudnickiej. Tam też przyjął dowodzenie nad Podokręgiem Nowogródek (5 sierpnia) i działał w okolicach Dubicz, Pielasy, Radunia i Skirejek – 18 sierpnia został awansowany do stopnia podpułkownika, ale depesza informująca o tym awansie nigdy do niego nie dotarła. Wkrótce też rozpoczęła się Sowiecka akcja likwidacji polskich oddziałów na przedpolu Puszczy Rudnickiej i 19 sierpnia wojska NKWD zaatakowały oddział kpt. «Bustromiaka», który zdołał się jednak oderwać od nieprzyjaciela i wycofał w kierunku Surkont, gdzie kwaterował oddział ppłk. «Kotwicza». Tam też dwa dni później rozegrał się jeden z najtragiczniejszych epizodów walki oddziałów Armii Krajowej z Sowietami na wschodnich kresach II Rzeczypospolitej.

Zacięta walka

«Kotwicz» i jego zgrupowanie blisko miesiąc spędziło przyczajone w Puszczy Rudnickiej. Rosjanie przerwali okrążenie. Zdawało się, że wszystko pójdzie dobrze i AK-owcy dotrą do Białostocczyzny. Rozpoczęli marsz na południowy zachód. Ktoś musiał zdradzić NKWD miejsce postoju zgrupowania. W pościg ruszyły znaczne siły sowieckie. W tej sytuacji «Kotwicz» podzielił oddziały na małe grupy. Sam został ze sztabem i 36-osobowym oddziałem. Rano 21 sierpnia znalazł się w leśniczówce Surkonty.

W południe przybyły jednak sowieckie posiłki i nastąpił nowy atak. W walce poległ podpułkownik Maciej Kalenkiewicz i 38 żołnierzy Armii Krajowej, w tym dwaj inni cichociemni: rtm. Jan Kanty Skrochowski («Ostroga») i kpt. Franciszek Cieplik («Hatrak»). Rannych AK-oców dobijano. Uratował się tylko jeden żołnierz — kpt. «Bystromiak». Ranny przeleżał wśród martwych. Straty sowieckie były znacznie większe – 132 zabitych.

Po walce poległych żołnierzy AK pochowała miejscowa ludność, zaznaczając miejsce pochówku resztkami płyt z grobów powstańców 1863 roku. Jeden z mieszkańców Surkont zbił wówczas dwie trumny – dla dowódcy i jego adiutanta, za co został zesłany na 10 lat do łagru skąd jednak już nie wrócił.

Tak wyglądało rosyjskie podziękowanie za pomoc w zdobyciu Wilna.

Opr. Emilia Kuklewska



Iness TODRYK-PISALNIK

Oświadczenie Rady do Spraw Kombatantów

Nie możemy milczeć wobec kolejnych bestialskich działań władz Białorusi, które dla potrzeb własnej propagandy nie cofają się wobec najbardziej odrażających i nieludzkich zachowań – podkreślono w Oświadczeniu Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych nt. zbezczeszczenia cmentarza żołnierzy AK w Surkontach.

«Rada do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wyraża najwyższe oburzenie wobec barbarzyńskiego aktu dewastacji cmentarza w Surkontach, gdzie spoczywają bohaterscy żołnierze Armii Krajowej polegli w obronie Ojczyzny» – czytamy w przesłanym Oświadczeniu.

«To kolejny bestialski zamach reżimowych władz Białorusi wymierzony w pamięć o polskich Bohaterach. Zrównując z ziemią miejsce spoczynku żołnierzy Armii Krajowej, władze reżimu Łukaszenki nie tylko kontynuują swoją antypolską politykę, ale także uderzają w podstawowe wartości poszanowania godności każdego człowieka. Nie możemy milczeć wobec kolejnych bestialskich działań władz Białorusi, które dla potrzeb własnej propagandy nie cofają się wobec najbardziej odrażających i nieludzkich zachowań» – czytamy w Oświadczeniu podpisanym przez przewodniczącego Rady, mjr. Bogusława Nizieńskiego, sędziego Sądu Najwyższego, w st. spocz., i Kawalera Orderu Orła Białego.

«Niszczenie polskich nekropolii to narzędzia, jakimi posługują się władze reżimu Łukaszenki, aby deptać prawdę i pamięć historyczną. Jest to akt biegunowo odległy od zachowań, jakimi winny cechować się cywilizowane państwa i narody. Mamy nadzieję, że nadejdzie czas, gdy zleceniodawcy i sprawcy tej ohydnej zbrodni dokonanej na polskim miejscu pamięci, poniosą zasłużoną karę. W ujęciu historycznym już dziś skazali się na wieczną infamię!» – ocenił Nizieński.

Na wojskowym cmentarzu w Surkontach (ob. Białoruś, obwód grodzieński), spoczywa 35 żołnierzy AK oraz dowódca, podpułkownik AK Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz» (1906-1944). Polegli oni 21 sierpnia 1944 roku w walce z 32. sowieckim pułkiem wojsk wewnętrznych.

PAP

Zniszczono tablicę pamiątkową w Piaskowcach

O zniszczeniu upamiętnienia żołnierzy Armii Krajowej, do którego doszło we wsi Piaskowce w rejonie werenowskim na Grodzieńszczyźnie poinformowała witryna wb24.org.



Iness TODRYK-PISALNIK

Redakcja twierdzi, że otrzymała od swojego czytelnika zdjęcie potłuczonej na małe fragmenty marmurowej tablicy, która była wmurowana u podstawy krzyża, upamiętniającego pomordowanych w 1945 roku przez funkcjonariuszy NKWD pod Piaskowcami żołnierzy Armii Krajowej.

Inskrypcja na stłuczonej po barbarzyńsku tablicy, opatrzonej symbolem Polski Walczącej głosiła:

PAMIĘCI POLAKÓW POMORDOWANYCH W PIASKOWCACH 12/13 MARCA 1945 R. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Tragedia Piaskowska zdarzyła się w dniach 12 – 13 marca 1945 roku, kiedy podszywająca się pod antyradziecki oddział partyzancki grupa specjalna NKWD, po zawiązaniu współpracy z oddziałem kpr. Franciszka Weremowicza «Kuny», w nocy wymordowała blisko czterdziestu śpiących polskich żołnierzy oraz dwudziestu cywilów, którzy dali im nocleg. Według niektórych badaczy historii ziemi raduńskiej zwłoki zamordowanych w Piaskowcach Polaków Sowieci zawieźli na raduński rynek i wyłożyli na pokaz, aby zastraszyć miejscową ludność i złamać w niej ducha antysowieckiego oporu. Część akowców w tym Niemcy i Francuz wyrwali się przez pierścień sowieckich wojsk otaczających wieś Piaskowce.

O świcie 13 marca 1945 roku NKWD przystąpiło do mordowania wykrytych rezerwistów z siatki konspiracyjnej we wsiach: Siewruki, Bobrowniki, Zaprudzianie, Śmilginie, Lipkunce, Rukańce, Kurdziuki. Wówczas zamordowano w sposób bestialski 23 osóby. Pomordowani spoczęli na przylegających do tych wsi cmentarzach.

Lista pomordowanych 13 marca 1945 roku została sporządzona przez Piotra Kuźmicza ze wsi Kunieje: Wincenty Jodko – wieś Bobrowniki, Adolf Tusiło – wieś Sobakińce, Paweł Jacewicz – wieś Siewruki, Robert Karpowicz, Wacław Misiejka, Kazimierz Mikuć, Antoni Szyrma, Józef Wieramowicz – wieś Kurdziuki, Józef Filipczyk, Leon Filipczyk, Wincenty Katowicz, Wincenty Katowicz s. Michała – wieś Śmilginie, Stanisław Filipczyk, Stanisław Sawicki, Piotr (nauczyciel) – wieś Zaprudzianie, Stanisław Gremza, Michał Gremza, Kazimierz Gremza, Julian Michnoić – wieś Lipkunce, Anna Nawrocka, Bonifacy Wińcza, Jan Górski, Stanisław Górski– wieś Rukańce.

Nazwiska pomordowanych 12 marca 1945 roku w Piaskowcach umieszczone są na tablicy pamiątkowej na cmentarzu w Raduniu.

Symboliczne upamiętnienie w Piaskowcach powstało w październiku 2011 r. dzięki staraniom Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej na czele z Aleksandrem Kołyszko.

Andrzej Pisalnik

Komunikat MSZ ws. zniszczenia cmentarza w Surkontach

Ministerstwo Spraw Zagranicznych stanowczo potępia trwającą od wielu miesięcy, organizowaną przez uzurpatorskie białoruskie władze, akcję wymierzoną w polską pamięć historyczną na Białorusi. Kolejnym, szczególnie bulwersującym przejawem prowadzonej przez Mińsk polityki fałszowania historii na terenach zachodniej Białorusi, było przeprowadzone w dniu 25 sierpnia, w godzinach porannych, barbarzyńskie zniszczenie cmentarza żołnierzy Armii Krajowej w Surkontach.

Operacja, przeprowadzona z użyciem ciężkiego sprzętu, a także przy zaangażowaniu służb blokujących dojazd do miejsca pamięci i zastraszających lokalnych mieszkańców, próbujących dokumentować skalę zniszczenia, stanowi wyjątkowo haniebny przejaw wymazywania polskości z obszaru Ziemi Grodzieńskiej. Wyraźnie wskazuje także na to, że zarówno ten, jak i poprzednie przypadki niszczenia polskich miejsc pamięci były przeprowadzane z inicjatywy władz w Mińsku.

Oszczercza, antypolska kampania władz białoruskich spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią Rzeczypospolitej Polskiej. Nigdy nie będzie zgody na kolejne akty państwowego wandalizmu. Ochrona miejsc pamięci historycznej, zwłaszcza grobów i cmentarzy stanowiących wspólne dziedzictwo, to obowiązek każdego cywilizowanego państwa. Wzywamy władze w Mińsku do opamiętania się w swoim szaleństwie, którego ofiarą pada dziedzictwo historyczne i kulturowe przynależne również Białorusi.

Łukasz Jasina
Rzecznik Prasowy MSZ



Piotr SAWICKI

W Nowej Zelandii uczcili pamięć polskich żołnierzy

15 sierpnia, w Dniu Wojska Polskiego, polscy kombatanci w Nowej Zelandii zrzeszeni w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów (SPK) South Island Branch (Oddziału Wyspy Południowej – red.) oddali hołd polskim bohaterom wojennym na Białorusi.

Chodzi o poległych polskich żołnierzy Armii Krajowej, których groby i pomniki zostały w tym roku zdewastowane przez białoruskie władze w Bogdanach, Bobrowiczach, Dyndyliszkach, Jodkiewiczach, Mikuliszkach, Wołkowysku i Stryjówce.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów South Island Branch w Nowej Zelandii, czyli na innym względem Białorusi i Polski końcu świata, ze szczególnym niepokojem przyjęło informację o tym, że reżim białoruskiego dyktatora Łukaszenki prowadzi w swoim kraju walkę z poległymi polskimi żołnierzami. Tymi, którzy ginęli na ziemi białoruskiej w czasie II wojny światowej, walcząc z niemieckim, a potem też sowieckim okupantem w interesie miejscowej ludności.

«Z okazji Święta Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej członkowie SPK South Island Branch, New Zealand złożyli kwiaty na grobach Żołnierzy Polskich pochowanych na cmentarzach w Christchurch i okolicy» – czytamy w relacji z antypodów nadesłanej do nas przez uczestnika wydarzenia Piotra Sawickiego.

Autor relacji, pozdrawiając Rodaków na Białorusi z okazji Święta Wojska Polskiego pisze, że «w tym roku z uwagi na wydarzenia, jakie miały miejsce na cmentarzach Żołnierzy Polskich pochowanych na Białorusi, SPK South Island Branch, New Zealand nie mogło nie pamiętać o Rodakach, których groby zostały tak haniebnie zbezczeszczone».

W kwaterze wojskowej Cmentarza Ruru Lawn Cemetery w Christchurch nieopodal nagrobku śp. Józefa Koniecznego Rodacy w Nowej Zelandii oddali symbolicznie hołd wszystkim polskim żołnierzom, którzy spoczywają na Białorusi. W tym celu postawili przy pomniku kartki z nazwami miejscowości, w których zostały zbezczeszczone na Białorusi polskie upamiętnienia.

Przy okazji tegorocznego Święta Wojska Polskiego kombatanci polscy w Nowej Zelandii zwrócili się z prośbą do środowisk polonijnych na całym świecie o pamięć o dzielnych Polskich Żołnierzach, których prochy spoczywają na Białorusi.

a.pis/Piotr Sawicki z SPK South Island Branch, New Zealand

Tułacza wędrówka Grodnianki

«Nazywam się Maria Dutkiewicz, urodziłam się w Grodnie, i tam zamieszkiwałam do dziesiątego roku życia» – tak zaczyna opowiadanie o swoim niezwykłym życiu 93-letnia mieszkanka Wrocławia. Za skromnymi słowami – historia Grodna, Kresów, całej Polski i wszystkich Polaków przez pryzmat losu jednej osoby.

Ojciec pani Marii Joachim Gill pochodził ze Starej Wilejki. Jako 18-latek uciekł z domu, żeby walczyć w bitwie nad Niemnem w 1920 roku. Służył w 76. Pułku Piechoty w Grodnie. Rodzice pani Marii poznali się w Grodnie na zabawie niedzielnej nad Niemnem. Matka pochodziła ze wsi Doroszewicze, niedaleko wsi Bohatyrowicze. Babcia Marii Dutkiewicz (ze strony matki) była wdową, straciła 8 dzieci w czasie I wojny światowej. Uzdolniona artystycznie, tkała chodniki, nakrycia na konia. W wakacje pani Maria odwiedzała babcię, która pokazywała jej, jak się mędli len, jak się tka. Połowę ludności wsi stanowili Polacy, a drugą połowę – Rusini.

– Przed wojną udało mi się ukończyć cztery klasy Żeńskiej Szkoły Powszechnej im. Królowej Jadwigi w Grodnie – opowiada moja rozmówczyni dodając, że jej brat chodził do «Czwórki» i wspomina, że wracając z lekcji zimą zjeżdżali z bratem na teczce z górki. Te wspólne radosne chwile z dzieciństwa pani Maria pamięta, jakby przeżywała je wczoraj.

– Moja matka kochała kapelusze, dbała o siebie, lubiła się stroić. To było widać na zdjęciach rodzinnych, które prawie wszystkie przepadły podczas deportacji – z żalem mówi grodnianka. Wspomina o ojcu, który pilnował, by jego dzieci się dobrze uczyli. Joachim Gill w Grodnie awansował na plutonowego, potem na sierżanta. W czasie służby zabierał dzieci na manewry, był zapraszany do prowadzenia w szkole zajęć z przysposobienia wojskowego. W rodzinie Gillów panował kult Piłsudskiego. Pani Maria wspomina, że w Zaduszki młodzież razem z dorosłymi odwiedzała cmentarze, układała krzyże z liści. – A na Święto 3 Maja w Grodnie odbywała się defilada wojskowa – podkreśla.

Czas wolny był spędzany rodzinnie. W domu było radio, patefon, brzmiała muzyka, np. płyta z przebojem wszech czasów pt. «Tango Milonga». W Grodnie było pięć kin, teatr, do którego dzieci chodziły na sztukę «Kot w butach». Dla uczniów organizowano też wycieczki do ogrodu botanicznego, zoologicznego, do muzeum Elizy Orzeszkowej, na zamek królewski, i nawet do świątyni prawosławnej na Kołoży.

Na Niemnie w dzieciństwie pani Marii pływały statki parowe «Jagiełło» i «Jadwiga». Nasza bohaterka miała szczęście odbyć parostatkami kilka rejsów.

– W sierpniu 1939 roku bardzo się cieszyłam, że pójdę do 5 klasy – wspomina pani Maria. Mówi, że miała już szkolny strój – mundurek, w którym «najważniejsze były dwa guziczki, błyszczące, metalowe».

1 września Grodno zostało jednak zbombardowane przez niemieckie samoloty. Wybuchła wojna. – Ta wojna przekreśliła mi całe dzieciństwo. Ojciec przed wyjazdem na front przyszedł się pożegnać i jeszcze zdążył nauczyć mnie, brata i mamę robić papierowe paski na okna, żeby podczas bombardowania nie pękały. Zaprowadził nas także do schronu, który znajdował się w piwnicy dużej kamienicy na Placu Tyzenhausa – wspomina pani Maria pierwszy dzień wojny.

Jest dumna z tego, że Grodno okazało się jedynym miastem, które w czasie kampanii wrześniowej stawiło opór Sowietom.

Według naocznego świadka tamtych wydarzeń Grodna rzeczywiście broniła młodzież szkolna, studenci, harcerze, żołnierze, a nawet kobiety.


Maria Dutkiewicz

19 września czołgi wjechały do miasta. Młodzież rzucała butelki z benzyną na czołgi. W odwecie za postawę mieszkańców Sowieci po opanowaniu Grodna rozstrzelali trzysta osób.

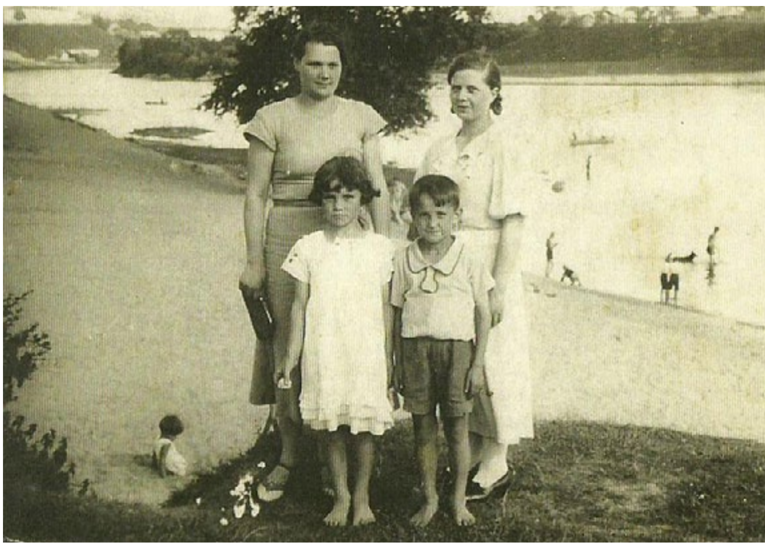
– Grób tych obrońców znaleziono w latach 90. I wtedy, w dniach 25-29 maja 1994 roku, odbył się Światowy Zjazd Grodnian, w którym uczestniczyłam. A we wrześniu 1939 roku, przeżyliśmy w domu rewizję, jedną, drugą… Sowieci pytali o ojca. 4 marca 1940 roku matkę wezwali do NKWD, żeby powiadomić, iż jej mąż, a nasz ojciec został aresztowany. Matka zaniosła do aresztu ciepły płaszcz, ale powiedziano jej, że mąż «już ujechał do Mińska. To był najtrudniejszy okres w naszym życiu. Wtedy przestaliśmy chodzić do szkoły, bo mama ciągle płakała… – opowiada pani Maria.

Po przyjściu Sowietów, w czterech wielkich falach deportacji, które odbywały się w latach 1940-41, na Syberię i do Kazachstanu wywieziono w bydlęcych wagonach kilkaset tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, przede wszystkim kobiet i dzieci, bliższych i dalszych członków rodzin wojskowych i państwowej administracji. Wraz z innymi Polakami, represjonowanymi przez NKWD, liczba polskich więźniów i zesłańców mogła wynieść, według różnych źródeł, do co najmniej 800 tys. osób.

13 kwietnia 1940 roku o północy do domu Gillów weszła trójka żołnierzy radzieckich. – Dostaliśmy rozkaz opuścić dom. Matka tuliła nas do siebie i pocieszała. W domu pozostały dwa kanarki i pies Bom. Żołnierz sowiecki zabrał psa i wyrzucił go, a ja płakałam opowiada moja rozmówczyni.

Rodzinę przywieziono na rampę kolejową i powiedziano, że pojadą do Baranowicz, żeby tam spotkać się z ojcem. Z wagonów tymczasem donosił się płacz. No, ale trudno. Gillowie znaleźli miejsce na drugiej półce, przy okienku, przez które mała Marysia zobaczyła swoje szkolne koleżanki – Zosię Lisowską i Hanię Borkowską, które w ręku trzymały swoje drugie śniadanie. Sowiecki żołnierz podał na karabinie z bagnetem do okienka kanapki. Koleżanki stały do wieczora. Z wagonów donosiły się śpiewy religijne. Pociąg ruszył.

– To, co zabraliśmy na drogę, to też w drodze jedliśmy, a potem, kiedy zapasy się skończyły, ludzie zaczęli się dzielić, bo ktoś miał jedzenia więcej, a ktoś mniej, głodowali więc solidarnie. Jechaliśmy trzy tygodnie, aż dojechaliśmy do Północnego Kazachstanu, Pietropawłowska obłast, rejon kielerowski, wieś Drogomirowka, stacja Taincza. 15 rodzin polskich z Grodna trafiło do tej wsi. Komsomolcy krzyczeli do nas: «pany!». Przyjechał przewodniczący kołchozu i «pocieszył»: «wy tu będziecie żyć i tu umrzecie». Kołchoźnicy zaczęli zabierać nas do domów. Tak się czułam, jak niewolników sprzedawali. I podeszło do nas dwóch staruszków, i mówią «to chodźcie do nas». I okazali nam wielkie serce – wspomina pierwsze wrażenia z obczyzny nasza bohaterka. Mówi, że najgorzej było w 1941 roku, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, bo wtedy zaczął się prawdziwy głód. – Byliśmy ciągle głodni – wspomina.


Grodno, plaża nad Niemnem, lato 1937 roku. Katarzyna Gillowa z przyjaciółką i dziećmi Marysią i Arkadiuszem


Masindi, ok. 1945 roku. Grupa taneczna. Od lewej: Urszula Kristman, Marysia Gillówna, Danka Mrówkówna i Marysia Krynicka (Kluszczyńska)

Wybuch wojny między Hitlerem i Stalinem w 1941 roku sprawił, że w ZSRR zmieniła się sytuacja polityczna. Doszło do podpisania układu Sikorski-Majski. Na jego podstawie na południu ZSRR zaczęła powstawać Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Wówczas ogłoszono też tzw. «amnestię», która umożliwiła ludności polskiej dołączanie do powstającego wojska.

W 1942 roku generał Anders wyprowadził z ZSRR do Iranu 115 tys. osób – ponad 78 tys. żołnierzy oraz 37 tys. kobiet i dzieci. Cywile zostali rozmieszczeni m.in. w różnych częściach Imperium Brytyjskiego – 18 tys. osób trafiło do Afryki.

– Zimą 1941-1942 roku dowiedzieliśmy się o powstawaniu wojska polskiego. Zaprzyjaźniony Kazach przywiózł nas na stację kolejową. Pociąg zatrzymał się, doniośly się krzyki: «Czy są tu Polacy?!» Matka zaczęła krzyczeć: «Szukam Joachima Gilla, Joachim Gill, Grodno…!». W pociągu jechał wówczas pan Kubala, kolega ojca. Matka opowiedziała mu o jego żonie, aresztowanej na zsyłce za to, że jej syn z procy strzelił w portret Stalina. Syn pani Kubalowej wraz z bratem zostali zabrali do sierocińca – wspomina pani Maria, dodając, że ojca nie odnalazła do dnia dzisiejszego pomimo, że szukała «wszędzie, gdzie się da». Nie wykluczone jest, że jest ofiarą zbrodni katyńskiej i jego imię figuruje na «Liście Białoruskiej», która dotyczy obywateli polskich, zamordowanych na terenie Białorusi i pozostaje wciąż niewyjaśnioną tajemnicą zbrodni katyńskiej. Lista ta obejmuje 3870 nazwisk polskich obywateli zamordowanych w wyniku decyzji Politbiura WKP(b) z 5 III 1940 roku o wymordowaniu polskich obywateli znajdujących się w obozach jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz w więzieniach tzw. Zachodniej Ukrainy i tzw. Zachodniej Białorusi. Historykom udało się zrekonstruować część tej zaginionej listy zestawiając spis obywateli polskich, zaginionych w 1939 i 1940 roku na obszarze północno-wschodnich województw II RP z wykazem osób, figurujących na liście konwojowej 15. Brygady Wojsk NKWD, przewożonych w latach 1939-1940 do więzienia w Mińsku.

Osoby te były przewożone z niewielkimi wyjątkami do Mińska w okresie od marca do lipca 1940 roku, co zbiega się w czasie z realizacją decyzji z 5 marca 1940 roku. Pod numerem 31 na tej zrekonstruowanej liście jest Gill Joachim, o. Paweł, m. Elżbieta, ur. 1900 roku, wojskowy, aresztowany 4.03.1940 roku w Grodnie, wywieziony z Grodna 15 marca 1940 roku przez 131. batalion. Do Mińska trafił 17 marca 1940 roku.

Osieroconej, bo bez ojca rodzinie Gillów udało się dołączyć do Armii Andersa. Pani Maria pamięta, że najpierw odbyli długą drogę przez Azję Środkową, do obozu armii polskiej. Matka pani Marii sprzedała obrączkę, żeby kupić jedzenie. Mówiła: «Ja muszę dowieźć te dzieci do Polski».

Pojechali z wojskiem do Krasnowodzka. Stamtąd statkiem przez Morze Kaspijskie do Pahlevi (Persja), z Pahlevi trafili do obozu pod Teheranem. Tutaj nasza bohaterka wstąpiła do harcerstwa, do drużyny im. Emilii Plater, i zaczęła naukę w 5 klasie.

– Mieliśmy nawet gazetę pt. «Polak w Iranie». Z niej dowiedzieliśmy o apelu gen. Sikorskiego o przyjmowanie polskich uchodźców. Pierwsze zgłosiły się Indie – maharadża, który znał Jana Ignacego Paderewskiego. Zgłosiły się też: Meksyk, Nowa Zelandia, Australia. Kolonie brytyjskie w Afryce przyjęły 20 tysięcy polskich uchodźców – wylicza pani Maria, wspominając, jak w lipcu 1943 roku okazali się na statku, płynącym do Afryki. Tam Polacy dowiedzieli się o tragicznej śmierci gen. Sikorskiego. – Wybuchł ogólny płacz – co z nami będzie? Kto nas uratuje? Czy w ogóle wrócimy do Polski? – wspomina nasza bohaterka, mówiąc, że w tak smutnej atmosferze płynęli do Afryki, modląc się i śpiewając pieśni religijne.

W końcu dopłynęli do Mombasy (Kenia). Tam Polacy czekali na transport do nowo budowanego obozu w Masindi.

W Afryce Polacy wracali do normalnego życia. Przede wszystkim chciano wykształcić dzieci, aby te po powrocie do Polski miały swoją polską tożsamość, wiedzę i potrzebne umiejętności. W osiedlach w Ugandzie – Koja i Masindi – były małe domki – ulepione z gliny, przykryte trawą słoniową i liśćmi bananowca.

– Afrykańskie dzieci zapamiętały stamtąd głównie ład, doskonałą organizację i chatki w równym szeregu. W każdej z nich zamieszkały dwie rodziny. Wybudowano kościół, szkołę. Kadra pedagogiczna była na bardzo wysokim poziomie. Ci ludzie potrafili fantastycznie zaangażować młodzież nie tylko do nauki: wspaniale organizowano wszystkie święta narodowe i kościelne – opowiada Maria Dutkiewicz, która w Masindi mieszkała od lipca 1943 roku do końca lipca roku 1947, czyli do samej likwidacji osiedli polskich w Afryce.

Niemal wszyscy Polacy z Masindi zadeklarowali wyjazd od Anglii. Pani Maria z bratem też namawiali matkę, aby jechać do Anglii.

– Matka wierzyła jednak w to, że ojciec przeżył i chciała wracać do Polski. Gdy żegnano się z Afryką nie było łez, raczej obawa, co będzie dalej – wspomina moja rozmówczyni, potwierdzając, że smutne oczekiwania się potwierdziły i po dotarciu do Polski nikt tułaczy nie przywitał tam chlebem i solą.

Droga do Ojczyzny nie była łatwa, w końcu pani Maria z bratem i matką przyjechali do Oleśnicy. Maria zapisała się do liceum ogólnokształcącego dla dorosłych (miała 18 lat), zdała maturę. Na studiach musiała dostarczyć «świadectwo moralności» za czas pobytu w PRL. Próbowała uzyskać to świadectwo, dostała odmowę, została skreślona z listy studentów. Jej brat dostał skierowanie na 2,5 roku do karnej kompanii w kopalni «Katowice». Tam spotkał kolegów z Afryki. Marii zaś udało się ukończyć technikum finansowe, później studia, pracowała w VIII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu.

Przepracowała 35 lat jako nauczycielka i dyrektorka liceum, kończąc pedagogiczną karierę jako wicekurator.

Za osiągnięcia w zawodzie Maria Dutkiewicz została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

Pracę zawodową dzieliła z działalnością społeczną, zwłaszcza na rzecz najmłodszych. Była prezesem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, teraz jest jego Honorowym Członkiem.

Za zorganizowanie pięciu rodzinnych domów dziecka (pierwszych na Dolnym Śląsku) otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Przez dwie kadencje pełniła funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Założyła w 1989 roku Stowarzyszenie «Klub pod Baobabem», które zrzesza zesłańców Sybiru, uratowanych przez gen. Władysława Andersa.

W 2019 roku prezydent miasta Wrocławia wręczył Marii Dutkiewicz medal Zasłużony dla Wrocławia – Merito de Wratislavia.

Niesamowity i bogaty życiorys Marii Dutkiewicz, która swoją drogę do Wrocławia odbyła z Grodna i Kazachstanu, przez Iran i ugandyjską dżunglę, jest prawdziwą lekcją historii nie tylko dla młodzieży, lecz dla każdego, kto wskutek sytuacji politycznej, bądź wojny musiał opuścić rodzinne strony i szuka sił by przetrwać, zostać Polakiem i patriotą, mimo to, że sytuacja za wschodnią granicą Polski coraz bardziej przypomina lata 30. ubiegłego stulecia.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

«MSZ Białorusi pozwolił nam upamiętniać AK-owców»

Rozmowa z historykiem profesorem Nikołajem Iwanowem, sowieckim dysydentem, członkiem grupy młodych Rosjan, którzy w 1980 roku skierowali odezwę do I Zjazdu «Solidarności». Nękany i prześladowany przez KGB. W 1984 roku zamieszkał w Polsce, współpracował z «Solidarnością Walczącą» i Radiem Wolna Europa.


Marta TYSZKIEWICZ

Obecnie jest pracownikiem Zakładu Historii Najnowszej Instytutu Historycznego Uniwersytetu Opolskiego oraz Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Bada «operację polską» NKWD i losy Polaków w Związku Sowieckim. Jest autorem m.in. takich książek jak: Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939, Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy, Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina 1937–1938. Profesor Iwanow jest przewodniczącym Rady Fundacji Rodacy'37.

Czy mógłby Pan profesor opowiedzieć o założeniu Straży Mogił Polskich?

– Zaczynało się to w dobie pierestrojki. Był to okres, kiedy wydawało się, że wszystko jest możliwe, że totalitaryzm odchodzi w niepamięć na zawsze. Ja pochodzę z Brześcia nad Bugiem. O tym, że istniała Armia Krajowa, jakieś mogiły polskie, prawie nikt tam nie wiedział, a kto wiedział, wolał na ten temat milczeć. W Polsce o Armii Krajowej znano w każdej rodzinie, ale o istnieniu Armii Krajowej za Bugiem albo w ogóle nie znali, albo ten temat był zupełnym tabu. Żadnych publikacji na ten temat prawie nie okazywało się, żadnych wspomnień – niczego. Pojedyncze wzmianki były wyjątkiem. Upadek komuny spowodował, że w Polsce zaczęto o akowcach «za Bugiem» pisać, zaczęto ich honorować. Ta fala odrodzonej pamięci przekroczyła Bug.

Na Białorusi Związek Polaków podjął się upamiętnienia tych bohaterów. Ja też wtedy nie bardzo wiedziałem, ale w okresie 1985-1989, kiedy Związek Sowiecki zbliżał się ku upadkowi, wydawało się, że można mówić o wszystkim, na każdy temat. Właśnie wtedy podczas mojego wykładu na Uniwersytecie (Wrocławskim) ktoś zapytał, a czy istniała Armia Krajowa na Białorusi? Mnie to zainteresowało, tym bardziej że wcześniej przeczytałem książkę autorstwa Cezarego Chlebowskiego «Zagłada IV odcinka», w której pisano, że AK w czasie II wojny światowej bardzo aktywnie działała w Mińsku! To nie była książka naukowa, raczej publicystyczno-wspomnieniowa. Tam też przeczytałem, że w czasie wojny Polacy odbili niemieckie więzienie w Pińsku! To była słynna akcja, kiedy w Pińsku, w którym stał niemiecki garnizon, kilkaset żołnierzy, trzydzieści żołnierzy AK pod dowództwem por. Jana Piwnika «Ponurego» opanowali centrum miasta i wyzwolili z więzienia swoich kolegów, w tym oficera AK, cichociemnego Alfreda Paczkowskiego, ps. «Wania».

Niedługo po tym byłem na Grodzieńszczyźnie, i ktoś mi opowiedział, chyba Tadeusz Gawin, że tu, pod Lidą, w Wawiórce, jest pochowany jeden z bohaterów książki, major Jan Piwnik (ps. «Donat», «Ponury», «Jaś»), prochy którego później sprowadzono do Polski. Zrozumieliśmy wtedy, że terytorium Białorusi to jedno wielkie cmentarzysko zapomnianych mogił polskich, którymi praktycznie nikt się nie opiekuje. Postawić krzyż, zrobić mogiłę było niemożliwe.

Ale w latach 70. pracowałem na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym razem z moim kolegą Piotrem Krawczenko, który w swoim czasie zrobił niesamowitą karierę w partii, ale był porządnym człowiekiem. Później, kiedy komuna padła i Białoruś ogłosiła niepodległość, on został ministrem spraw zagranicznych. Zwróciłem się do niego w sprawie tych mogił i dostaliśmy od ministerstwa spraw zagranicznych pozwolenie upamiętniać mogiły akowców, którzy walczyli z faszystami. Ten historyczny papierek jest w moim archiwum do dziś.

Czy to znaczy, że w dokumencie ukazywało się, że to mogiły żołnierzy AK?

– Właśnie Armii Krajowej. Wtedy wszyscy zachłysnęli się wolnością, i mi się wydaje, że Piotr Krawczenko chciał być takim demokratą jak nikt inny, dlatego pozwalał na wszystko, zaprzyjaźnił się z Natalią Arsiennewą, poetką emigracyjną, która była bardzo antykomunistyczna. Był człowiekiem, który naprawdę uważał, że jutro zwycięży demokracja, a do tego był szczerym Białorusinem, który wierzył w prawdziwą niepodległość własnego kraju.

I kiedy wróciłem do Polski, opowiedziałem o spotkaniu mojemu najbliższemu przyjacielowi Julianowi Winnickiemu, z który dzieliłem jedno biurko na Uniwersytecie Wrocławskim, moim uczniom Krzysztofowi Popielskiemu, Aleksandrowi Srebrakowskiemu. Musiałem im długo tłumaczyć, że istnieje problem upamiętnienia akowców, a także tych, którzy tam walczyli o polskość. Zdecydowaliśmy założyć «Straż Mogił Polskich». Nikt nie wiedział, jak to zrobić, ale Julian Zdzisław Winnicki, wtedy jeszcze młody doktor historii, który był jednocześnie prawnikiem, przygotował wszystkie niezbędne dokumenty, i w ciągu tygodnia zarejestrowaliśmy stowarzyszenie.

W tamtych latach w społeczeństwie polskim było takie patriotyczne podniecenie, że nikt nie mógł nam odmówić pomocy. Poszliśmy do ówczesnego prezydenta Wrocławia Bogdana Zdrojewskiego, który natychmiast dał nam pięćdziesiąt tysięcy złotych, to były ogromne pieniądze. Jego żona Barbara, dziś senator RP, też współpracowała z nami. Kupiliśmy samochód Nyskę, zaprojektowaliśmy herb stowarzyszenia, ułożyliśmy mapę, gdzie można i trzeba postawić te krzyże. Ale najpierw trzeba było je zrobić. Nie pamiętam, kto wpadł na pomysł zwrócić się do Wojska Polskiego. Poszliśmy od razu do dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Tadeusza Wileckiego, który dał nam jeszcze dwa samochody, ale najważniejsze, że skierował nas do zakładów wojskowych. Spotkaliśmy tam bardzo ciekawych ludzi, i oni nam zrobili pięć albo sześć pięknych krzyży.

W 1991 roku odbyła się nasza pierwsza wyprawa. Okres był taki, że można było coś robić. Już istniało Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie im. Adama Mickiewicza na czele z Tadeuszem Gawinem. I mimo, że społeczeństwo polskie było biedne, wszyscy chcieli nam pomóc. Byłem zaprzyjaźniony ze znanym polskim dysydentem prof. Zdzisławem Krasnodębskim. Jego żona Zofia Urbanyi-Krasnodębska była w swoim czasie głównym dyrygentem Opery Wrocławskiej oraz założycielką i kierowniczką wrocławskiego chóru «Szumiący Jesion». I kiedy w ich domu powiedziałem, że szykujemy się na pierwszą wyprawę na Białoruś, że będziemy stawiać krzyże, ona zaproponowała, żebyśmy wzięli ze sobą pięćdziesięcioosobowy chór! To była niezapomniana podróż.

Mieliśmy już pozwolenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RB, ale chyba tylko jeden raz miejscowa władza zapytała o to. Wiele o Armii Krajowej na tych terenach dowiedzieliśmy po przekroczeniu granicy. Okazało się, że żyją ludzie, którzy pamiętają akowców, którzy zginęli, żyją rodziny tych akowców, żyją ludzie, którzy są w stanie pokazać, gdzie pochowano żołnierzy AK, ale najważniejsze, że były takie miejsca na cmentarzach, gdzie mimo zakazu władz, mimo że władza nazywała akowców faszystami, bandytami, ludność potajemnie pilnowała te mogiły, opiekowała się nimi. Kiedy myśmy przyjechali, atmosfera była taka, że w niektórych miejscowościach ludzie nie mogli uwierzyć, że można otwarcie mówić o takich wydarzeniach historycznych.

Niestety teraz część tamtych krzyży nie istnieje.

– Walka z mogiłami potrzebna Łukaszence w celu zastraszenia społeczeństwa białoruskiego. Kto najbardziej nadaje się na taki straszek? Polacy, polskość, pamięć o Polsce. Co tu ukrywać, oficjalna ideologia białoruska dzisiaj mówi o tym, że Polacy od wieków prześladowali Białorusinów, Polacy to tylko panowie, którzy robili krzywdę narodowi białoruskiemu. Ale to jest kompletna bzdura, fałsz! Polacy składali elitę intelektualną tych ziem, z Polski, z Zachodu na Białoruś przyszła kultura europejska. Franciszek Skaryna był człowiekiem Zachodu, nie Wschodu.

Czy pamięta Pan pierwsze uroczystości na grobach akowców z Białorusi?

– To jest jedno z największych wspomnień w moim życiu. W Wawiórce na cmentarzu zebrało się chyba z pięć tysięcy osób. I tu chór śpiewał hymn polski i «Rotę», inne utwory patriotyczne, była niesamowita uroczystość, wszyscy płakali. Wszędzie potem były patriotyczne manifestacje. Nie wiem, jak długo jeszcze te krzyże będą stały. Takich uroczystych manifestacji, jak w 1991 roku, Straż Mogił Polskich już nigdy nie przeżyła. Przywieźliśmy nie tylko krzyże, ale i pomoc humanitarną. Początki Straży Mogił Polskich to z jednej strony była opieka nad mogiłami, a z drugiej strony to było wskrzeszenie polskości, dawanie nadziei tym Polakom, którzy zachowali polskość, że Polska istnieje, że Polska pamięta o swych dzieciach i że o Polsce można mówić pełnym głosem, że o polskich bohaterach, którzy zginęli walcząc z totalitaryzmem, teraz, w latach 90. już można opowiadać.

A teraz za swoją polskość można okazać się w więzieniu.

– Myślę, że teraz Łukaszenko przywrócił najgorszy okres stalinowski. Kiedyś napisałem kilka książek na temat tak zwanej operacji polskiej.

Tak, ja pamiętam spotkanie z Panem profesorem jesienią 2019 w siedzibie ZPB oddział w Mińsku i premierę filmu o tamtych tragicznych wydarzeniach.

– Był taki okres, kiedy jedna z moich rozmówczyń powiedziała, że być Polakiem w Związku Sowieckim to jest to samo, co być Żydem w okresie okupacji niemieckiej. Bo było polowanie na Polaków. Bycie Polakiem to już był wyrok. I teraz Łukaszenko chce zrobić podobnie. To jest straszne.

I dlatego Andżelika Borys i Andrzej Poczobut są pozbawieni wolności?

– On po prostu chce zastraszyć własny naród i wmówić mu, że Polska cały czas myśli o tym, żeby zabrać Białorusi te tereny, gdzie Polacy stanowią większość. Oficjalna statystyka informuje, że na Białorusi w 2009 roku mieszkało koło 300 tys. Polaków. Oczywiście, to nie jest prawda, to między bajki można włożyć. W rzeczywistości znacznie więcej jest Polaków. Gdyby była prawdziwa demokracja i wolność, liczba Polaków wzrosłaby natychmiast trzykrotnie, a może i pięciokrotnie nawet. Tym bardziej, że Białorusini jako naród nie mają antypolskich nastrojów. Powiedziałbym nawet odwrotnie.

Historia pokazuje na przykładzie Ukrainy, jakie stosunki mogą być między narodami. Był taki okres, kiedy wydawało się, że to, co się stało między Polakami a Ukraińcami podczas II wojny światowej, jest na zawsze, a okazało się, że można, mając świadomość tego, że były takie krwawe okresy wzajemnej wrogości, jednocześnie budować w nowej płaszczyźnie przyjaźń między tymi narodami. I teraz ta niesamowita przyjaźń polsko-ukraińska powstała. Innej drogi nie ma. Wierzę, że jeszcze za naszego życia można będzie na ulicach białoruskich miast mówić «Jestem Polakiem» i być z tego dumnym.

Rozmawiałam niedawno we Wrocławiu z 93-letnią panią Marią Dutkiewicz. Jej ojciec Joachim Gill prawdopodobnie jest na tak zwanej «Białoruskiej Liście Katyńskiej». Jak Pan profesor myśli, czy jest szansa, że zobaczymy kiedyś tę całą listę?

– Oczywiście. System totalitarny polega na tym, że tam nic nie ginie praktycznie. Wydawało się, że w Związku Sowieckim Stalin i jego otoczenie, później Chruszczow, Breżniew, zrobią wszystko, żeby zniszczyć pamięć i prawdę o Katyniu. Okazało się, że wszystko w archiwach pozostało. Więc jestem absolutnie przekonany, że dokumenty są, to kwestia tylko upadku totalitaryzmu i zwycięstwa demokracji. Nie ma innej drogi. Stalin prawdopodobnie do końca życia nie mógł sobie wybaczyć, że zamordował i pochował polskich oficerów w rejonie Smoleńska, nigdy nie myślał, że Niemcy tam dojdą. Gdyby podejrzewał, że tak będzie, to na pewno zamordowałby ich gdzieś na Syberii i byłoby znacznie trudniej się dowiedzieć o tym.

Co Pan profesor myśli o absurdalnym terminie «ludobójstwo narodu białoruskiego»?

– W okresie międzywojennym polityka polska wobec Białorusinów nie była przemyślana i przyjazna. Ale z drugiej strony tuż za wschodnią granicą mordowano całą elitę narodu białoruskiego, wszystkich przywódców, natomiast tylko w Polsce Białorusini deputowani do parlamentu polskiego, nawet komuniści, mieli prawo wygłaszać swoje poglądy w demokratycznym parlamencie. W tamtych latach na terytorium Polski kształtowała się idea niepodległości Białorusi nie pod butem komunistycznym. I to, że dzisiaj mamy niepodległe państwo białoruskie, oczywiście wielka zasługa tej polskiej demokracji, ograniczonej, ale demokracji, w której Białorusini żyli w okresie międzywojennym w Polsce. Przecież wtedy powstała największa chłopska organizacja w Europie – Hramada, nie było większej organizacji chłopskiej w żadnym kraju europejskim. Mówienie o ludobójstwie narodu białoruskiego na terytorium RP jest absolutnie nie na miejscu. Jeżeli i było ludobójstwo, to raczej na wschodzie Białorusi, gdzie praktycznie żaden wolnomyślny poeta, pisarz, naukowiec białoruski nie przeżył.

Panie profesorze, niedawno w Polsce obchodzono rocznicę Powstania Warszawskiego. Czasami historycy mówią, że powstanie było nie w swoim czasie, że było niepotrzebne. To samo czasami słyszymy o protestach na Białorusi w 2020 roku. Jak Pan profesor jako historyk ocenia te wydarzenia?

– Nie wszyscy o tym wiedzą, ale Powstanie Warszawskie miało bardzo mocny akcent polsko-białoruski. Batalion Armii Krajowej, który znajdował się w Stołpcach, dotarł do Warszawy i brał udział w powstaniu. Kiedy powstanie wybuchło, dowódca AK gen. Bór-Komorowski wydał rozkaz o tym, że wszystkie jednostki Armii Krajowej muszą pomóc Warszawie. Wiele jednostek próbowało dotrzeć do Warszawy, ale jak dotrzeć, jeżeli po drodze linie kolejowe, wszędzie niemieckie wojsko, i praktycznie z takich dużych jednostek tylko ci nasi ze Stołpców dotarli do Warszawy. Kilkaset osób, z uzbrojeniem, i bardzo aktywnie walczyli w Puszczy Kampinoskiej, i niektórzy przeżyli!

W Powstaniu Warszawskim było bardzo dużo bohaterów z naszych terenów. Teraz i w Polsce, i w innych krajach pojawiają się prace, w których mówi się, że Powstanie Warszawskie to wielka tragedia, pomyłka, wymordowano elitę narodu polskiego. Ale moja opinia, bo też napisałem książkę o tym powstaniu – «Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy» – jest taka: Polacy tą ogromną krwią w 1944 roku przekonali Stalina, że to naród, który gotów walczyć nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji o swoją wolność. I przez to w Polsce po wojnie został wprowadzony taki dość liberalny komunizm, nie było takiego strasznego powszechnego terroru. Armia Krajowa poniosła oczywiście dużo strat podczas walk z Armią Czerwoną, ale to nieporównywalne z tą wielką krwią, którą Stalin puścił innym narodom Związku Sowieckiego.

W Polsce nie było kołchozów, istniały małe przedsiębiorstwa prywatne. Ja już nie mówię o duchowej wolności. U nas w Związku Sowieckim dysydenci uczyli się języka polskiego tylko dlatego, żeby przeczytać niektóre zakazane książki. Osobiście prenumerowałem «Życie Warszawy», dla mnie ta gazeta był jak «Wolna Europa» czy «Radio Swoboda». Już nie mówię o teatrze, o kinie polskim, to było zupełnie coś innego. Polacy tą swoją wielką krwią przelaną podczas Powstania Warszawskiego wywalczyli sobie łagodniejszy system komunistyczny. Ta ofiara, ta krew była przelana nie na darmo. Mimo to że oczywiście to była straszna tragedia.

W jednym artykule o Domeyce przeczytałam, że gdyby nie emigracja, nie miałby takiej kariery, takich możliwości. Czy emigracja może być zjawiskiem pozytywnym?

– Jak najbardziej. Bardzo często. Trudno powiedzieć, czy Maria Skłodowska-Curie osiągnęłaby takie sukcesy gdyby pozostała w rozebranej przez zaborców Polsce. Wielu wybitnych przedstawicieli nauki, techniki dopiero na emigracji potrafili realizować swój potencjał. Co tu ukrywać, w dzisiejszej Rosji teraz jest ucieczka mózgów. Ci uciekinierzy od Putina później robią błyskotliwe kariery na Zachodzie. Z Białorusi też.

Rozmawiała Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

122. rocznica urodzin błogosławionej s. Sergii

Błogosławiona s. Sergia Julia Rapiej (zakonne siostra Sergia od Matki Bożej Bolesnej, należała do Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu) urodziła się 18 sierpnia 1900 roku w miejscowości Rogożyn, około 4 km od Lipska nad Biebrzą w zaborze rosyjskim. Dzisiaj ta miejscowość należy do powiatu augustowskiego, gminy Lipsk i parafii pw. Matki Bożej Anielskiej w Lipsku.



Jej rodzice to: Antoni i Franciszka z domu Sztuk. Rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo w Rogożynie. W księdze zgromadzenia – dane personalne widnieje zapis zawód ojca – rolnik. W rodzinie było czworo rodzeństwa– według starszeństwa – Józef, Maria, Zofia i Julia.

Przed I wojną światową, z ustaleń wynika, że najprawdopodobniej w 1909 r. rodzina Rapiejów sprzedała gospodarstwo, zakupując 40 ha majątek w Samborach koło Grodna i przeniosła się tam. W zakupie nowego większego gospodarstwa miała udział żona brata rodzonego Julii – Józefa, gdyż wcześniej wyjeżdżała do pracy do Ameryki. Błogosławiona miała wówczas 9 lat, gdy Rapiejowie wyprowadzili się z Rogożyna. Julia nie uczęszczała do szkoły, o czym świadczy fakt, iż posiadała niewielką umiejętność czytania i nie potrafiła pisać. Z pewnością mocno przeżyła cała rodzina wraz z Julią śmierć matki Franciszki, która zginęła w czasie I wojny światowej od kuli w głowę. Ojciec Antoni dożył sędziwego wieku i zmarł w 1936 roku. Po 1945 roku okazało się, że rodzina mieszka za granicą w Związku Radzieckim.

Julia Rapiej wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek 25 grudnia 1922 roku w Grodnie, jako siostra II – go chóru. Dzień wstąpienia jest pamiątką Wcielenia Jezusa Chrystusa. W chwili wstąpienia do Zgromadzenia miała 22 lata. Ponieważ była bez wykształcenia, została przeznaczona w zgromadzeniu do zwykłych codziennych prac. 29 lutego 1924 roku w Grodnie przyjęła strój zakonny (obłóczyny). W 1924 roku wniosła posag w kwocie 300 000 zł. Po roku nowicjatu 4 sierpnia 1925 roku została wysłana wraz z grupą sióstr do Ameryki, tam dokończyła nowicjat w Des Plaines. Pierwsze śluby złożyła 17 kwietnia 1926 roku. Pierwsze informacje o rysach duchowych posiadamy z nowicjatu. Do szczególnych rys jej duchowości należały: maryjność, głęboka kontemplacja i heroiczna pokora. Z pewnością te cnoty były kształtowane w domu rodzinnym. Jedna z współsióstr, która rok była razem w nowicjacie w Des Plaines, napisała: «Uderzała mnie w niej jej prostota, jej miła uprzejmość i jej pobożność. Nie będąc obdarzona ani wymową, ani dowcipem. Sprawiało jej przyjemność rozmawiać o Matce Bożej, a niełatwo mogła znaleźć towarzyszki(…). S. Sergia nie gniewała się nigdy na nikogo, o nikim źle nie mówiła (…), przychodziła do mnie i całą godzinę spędzałyśmy na rozmowie o Matce Bożej. Wtedy s. Sergia odchodziła zadowolona i kiedy tylko nadarzyła się sposobność, biegła do mnie, ażeby wylać swoje uczucia i swoją miłość do Jezusa i Matki Bożej, miłość, która przepełniała jej serce». Inna z sióstr napisała, wspominając: «S. Sergia była bardzo pobożna. Wszystkie wolne chwile spędzała w kaplicy (…) można się było zbudować jej pobożnością. Jak głęboko była zatopiona w Bogu, można było poznać po jej zachowaniu w kaplicy. Była także cicha i łagodna. Zauważyłam, że nigdy nikomu żadnego przykrego słowa nie powiedziała. Nie użalała się na żadne przykrości».

Śluby wieczyste s. M. Sergia złożyła 16 kwietnia 1932 roku w Filadelfii. Przyjmuje tajemnicę od Matki Bożej Bolesnej.

Dnia 2 lutego 1933 roku s. M. Sergia wraca do Polski, a zaraz po przyjeździe wyrusza do stosunkowo młodej, bo 3 letniej placówki do Nowogródka. Nowa wspólnota staje się miejscem duchowego dorastania. Sergia pomaga gorliwie siostrom przy gotowaniu, a w miarę możliwości w innych pracach.

Po wybuchu II wojny światowej ziemia nowogródzka znalazła się pod okupacją sowiecką. Siostry musiały mierzyć się z trudną okupacyjną rzeczywistością. Musiały zmienić habit na ubiór świecki i szukać pracy. Władze sowieckie odebrały im szkołę i klasztor. S. M. Sergia z s. M. Gwidoną pilnowały gospodarstwa, mieszkając w sąsiedztwie u pp. Romanowiczów.

Niespodziewanie 31 lipca 1943 roku przed godz. 18.00 do domu sióstr przyszedł Niemiec ubrany w cywilne ubranie, z ustnym poleceniem stawienia się w komisariacie o godz. 19:30. Mniej więcej w godzinę później siostry umieszczono w samochodzie ciężarowym i pod eskortą gestapowców z Baranowicz wywieziono na 3 km od Nowogródka naprzeciw koszar w rejonie, gdzie wcześniej dokonywano masowych egzekucji. Jednak chyba obawiano się świadków egzekucji powrócono z siostrami do komisariatu. Ofiary wprowadzono do jednej z cel w piwnicy. Noc z 31 lipca na 1 sierpnia 1943 roku spędziły na modlitwie. Ocalała siostra zeznała, że pewien żołnierz Estończyk opowiadał, że widział jak aresztowane siostry ostatniej nocy w ciasnej celi kładły się krzyżem pojedynczo i kolejno. W tym czasie reszta sióstr modliła się stojąc. Następnego dnia rano Niemcy wyprowadzili siostry i zawieźli na 5-ty kilometr od Nowogródka w kierunku Nowojelnii, za leśniczówką zwaną «Batorówka». Paręset kroków na lewo od szosy w brzozowo-sosnowym lesie znajdował się dopiero co wykopany dół. Po wyjściu z samochodu siostry musiały przejść pewien odcinek pieszo i następnie funkcjonariusze specjalnej jednostki pacyfikacyjnej z Baranowicz rozstrzelali siostry i młodego Białorusina, który jak wynika z zeznań, był postronnym świadkiem zbrodni, a być może i kopał dół. Ofiar prawdopodobnie nie zepchnięto do wspólnej mogiły, ale wpadły tam po strzałach. Ciała przysypano piaskiem.

Ekshumacji i przeniesienia ciał s. M. Stelli i 10 Towarzyszek do grobu przygotowanego przy farze, dokonano 19 marca 1945 roku w uroczystość św. Józefa. Ks. Zienkiewicz uzyskał pozwolenie władz radzieckich na przeprowadzenie ekshumacji, gdyż w tym czasie Nowogródek już znajdował się na terenie Związku Radzieckiego. W Warszawie 18 września 1991 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny sióstr męczenniczek z Nowogródka.

Ks. dr Tadeusz Białous

Wizyta bp Aleksandra Kaszkiewicza na Litwie

Biskup diecezji grodzieńskiej, Honorowy Obywatel Rejonu Solecznickiego Aleksander Kaszkiewicz w pierwszej połowie sierpnia modlił się razem z wiernymi parafii koleśnickiej. Wizytę duszpasterską w Koleśnikach Jego Ekscelencja złożył na zaproszenie proboszcza parafii Tadeusza Szwiedawicziusa w ramach obchodów 100-lecia konsekracji kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.



Podczas uroczystej mszy świętej ksiądz biskup wygłosił kazanie, podczas którego podkreślił zasługę ludzi w budowaniu Kościoła – zarówno świątyni, jak i zjawiska żywego.

«Podziękujmy Bogu za ten kościół. Sięgnijmy pamięcią i wdzięcznością Samuela Kuncewicza, który ufundował tu pierwszą kaplicę. Wspomnijmy Konstantego Kuncewicza, który w Koleśnikach wybudował kościół i założył klasztor karmelitów. Dziękujemy Panu za piękne świadectwo wiary ojców karmelitów, którzy z gorliwością i poświęceniem służyli miejscowej ludności. Tak było do 1831 roku, kiedy to po stłumieniu powstania listopadowego parafię zlikwidowano, a kościół rozebrano i przeniesiono do Radunia. Dopiero na początku XX wieku stało się możliwe wzniesienie nowej świątyni. Dziś musimy wspomnieć pierwszego proboszcza księdza Michała Rudzisa, fundatora świątyni Piotra Siedlikowskiego, architekta Michała Dubowika, kierownika budowy Adama Filipowicza-Dubowika, każdego parafianina, który przysłowiowym groszem dołożył się do powstania kościoła w Koleśnikach. Niech ta świątynia w dalszej i bliższej przyszłości rozbrzmiewa radosnymi głosami modlącego się ludu. Niech nowe pokolenia wiernie trwają przy Chrystusie, który jest Drogą, Prawdą i życiem» – mówił Jego Ekscelencja Aleksander Kaszkiewicz.

Po zakończeniu nabożeństwa za wizytę w rejonie solecznickim i wspólną modlitwę, w imieniu władz samorządowych księdzu biskupowi podziękowała wicemer rejonu solecznickiego Anna Jeswiliene, składając na ręce duszpasterza kwiaty i obraz autorstwa Anny Szpadzińskiej-Koss.

«Cieszymy się z wizyty Jego Ekscelencji w ojczystych stronach. Jest to dla nas zawsze wielka radość i wielki zaszczyt. Na pamiątkę dzisiejszego spotkania składamy obraz, przedstawiający letni wiejski pejzaż. Niech ta droga w łanach zboża zawsze prowadzi księdza biskupa do domu» – mówiła wicemer.

Słowa podziękowania dla księdza proboszcza złożyli także wierni parafii koleśnickiej.

IT-P/salcininkai.lt

Na Jasnej Górze o nazaretankach

Potomkowie i bliscy dawnych mieszkańców Nowogródka uczcili 31 lipca na Jasnej Górze pamięć 11 sióstr nazaretanek z tego miasta, rozstrzelanych przez hitlerowców 1 sierpnia 1943 roku. Zakonnice, które oddały życie za innych mieszkańców, 22 lata temu beatyfikował Jan Paweł II.


Duszpasterz środowiska nowogródzian ks. prał. Jan Adamarczuk

W organizowanej od ponad 50 lat pielgrzymce uczestniczyli m.in. wychowankowie nazaretanek, potomkowie rodzin ocalonych przez zakonnice i osoby, których rodzinne korzenie wywodzą się z Nowogródka i z jego okolic. Najstarszy z uczestników dorocznej pielgrzymki miał 95 lat.

Przed jasnogórskim obrazem Matki Bożej pielgrzymi dziękowali za ocalenie swoich najbliższych i składali hołd pamięci nazaretanek, które ofiarowały swoje życie za 120 osób, aresztowanych i przeznaczonych do rozstrzelania. Karę śmierci zamieniono wówczas aresztowanym na roboty w Niemczech, a niektórych zwolniono. Zakonnice zostały rozstrzelane. 1 sierpnia minęła 79. rocznica tamtych wydarzeń.

W 2000 roku Papież Jan Paweł II beatyfikował zamordowane nazaretanki. Trzy lata później rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Małgorzaty Banaś – jedynej zakonnicy, która ocalała, ponieważ w dniu aresztowania czuwała przy chorych w szpitalu i gestapo jej nie aresztowało. Po wojnie przez wiele lat siostra opiekowała się wiernymi w pozbawionej księdza nowogródzkiej świątyni – kościoła, w którym chrzczony był Adam Mickiewicz.

Dzięki ofierze sióstr nazaretanek przeżył także ich kapelan ksiądz Aleksander Zienkiewicz – również on jest kandydatem na błogosławionego w toczącym się procesie beatyfikacyjnym. Ksiądz Zienkiewicz zaliczany jest do najwybitniejszych kapłanów społeczników, intelektualistów, duszpasterzy i wychowawców młodzieży archidiecezji wrocławskiej. Od 1939 roku był on rektorem fary w Nowogródku i kapelanem sióstr nazaretanek, a w 1942 roku mianowano go dziekanem nowogródzkim i wikariuszem północnej części diecezji pińskiej.


S. Małgorzata Banaś

– Jako nowogródzianie dziękujemy Panu Bogu za to, że św. Jan Paweł II w jubileuszowym roku 2000 wyniósł 11 sióstr nazaretanek na ołtarze, ogłaszając je błogosławionymi – męczenniczkami z Nowogródka. Ale przybywamy też, żeby prosić Pana Boga o beatyfikację s. Małgorzaty Banaś – nazaretanki, wiernej strażniczki nowogródzkiej fary. I przybywamy, żeby prosić o beatyfikację ks. Aleksandra Zienkiewicza – mówił w niedzielnej homilii na Jasnej Górze duszpasterz środowiska nowogródzian ks. prał. Jan Adamarczuk.

W lipcu 1943 roku Niemcy rozpoczęli w Nowogródku aresztowania. Uwięzili prawie 120 Polaków. Przełożona nowogródzkich nazaretanek s. Maria Stella zgłosiła wówczas gotowość ofiarowania się za innych. Ostatecznie hitlerowcy zamienili aresztowanym karę śmierci na wywóz do pracy w Niemczech, a niektórych zwolnili. Wszyscy przeżyli wojnę i ocaleli. Jednak siostry nazaretanki 31 lipca otrzymały wezwanie na gestapo, a następnego dnia zostały wywiezione i rozstrzelane w lesie, 5 km od Nowogródka.

Iness Todryk-Pisalnik

85. rocznica sowieckiego ludobójstwa na Polakach

11 sierpnia 1937 roku, z inspiracji i za wiedzą Stalina, ludowy komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow wydał rozkaz dotyczący rozpoczęcia masowej eksterminacji Polaków zamieszkujących obszar ZSRS. «Operacja polska NKWD», która w rzeczywistości była skierowaną przeciwko Polakom zbrodnią ludobójstwa, kosztowała życie co najmniej 111 tys. osób, a ok. 140 tys. Polaków zostało «osądzonych» i wysłanych do więzień i łagrów. Bolszewicy nie oszczędzali nawet kobiet i dzieci. Represje w tej przerażającej, masowej skali trwały do listopada 1938 roku.



W polskiej zbiorowej pamięci historycznej, dotyczącej relacji z sowiecką (a wcześniej także carską) Rosją głębokim piętnem odcisnęły się trzy zasadnicze kwestie. Pierwsza z nich to zabory i tzw. zsyłki (od XVIII do początku XX w.), które stanowiły represje wobec przeciwników politycznych lub jeńców oraz ich rodzin; druga to wojna polsko-bolszewicka 1919-1920 r. zwieńczona «cudem nad Wisłą», oraz trzecia – zbrodnia katyńska, która była następstwem agresji ZSRS 17 września 1939 roku na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Można by do nich dodać także «wyzwolicielski» marsz na Berlin Armii Czerwonej, która zostawiała za sobą splądrowane i celowo niszczone domostwa, zgwałcone kobiety i trupy żołnierzy polskiego podziemia. Polacy zapewne też pamiętają o stalinowskim terrorze, realizowanym często rękoma przywiezionych na ruskich czołgach polskojęzycznych (choć nie zawsze) towarzyszy, jednak trzy pierwsze zagadnienia, spotkany na ulicy Polak wymieniłby z dość dużym prawdopodobieństwem.

Komunistyczny terror

Mimo że wszystkie wymienione wyżej – nazwijmy to – «zaszłości historyczne» dowodzą permanentnego i często barbarzyńskiego nękania Polski przez wschodniego sąsiada, to jest jeszcze jeden historyczny epizod, którego znaczenie, wymowa i dramat nie ustępują w niczym pozostałym. Mowa o planowej eksterminacji Polaków z przyczyn etnicznych (ale także wyznaniowych), nazywanej niekiedy dla zobrazowania tragizmu sytuacji «Holokaustem Polaków», czyli tzw. «Operacji polskiej NKWD», która miała miejsce w latach 1937-1938.

Działania wymierzone w polską ludność zamieszkującą na terenach wcielonych na mocy traktatu ryskiego w 1921 roku do Ukraińskiej oraz Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a także Polaków z Odessy, Kijowa, Moskwy, Leningradu i Syberii, zostały zapoczątkowane na podstawie rozkazu numer 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa, z 11 sierpnia 1937 roku

Według badaczy z rosyjskiego Memoriału, «w ciągu niespełna 16 miesięcy aresztowano ponad 143 tys. osób, osądzono prawie 140 tys., w tym na śmierć skazano co najmniej 111 091, co daje gigantyczną liczbę 80 proc. oskarżonych». Są to jednak dane szacunkowe, ze względu na brak dostępu do rosyjskich i białoruskich archiwów, a niektórzy historycy twierdzą, że na skutek rosyjskiego ludobójstwa, śmierć w tym czasie poniosło nawet ponad 200 tys. Polaków. Według źródeł sowieckich, do łagrów miało trafić ok. 29 tys. osób narodowości polskiej.

Próbowali Polaków «obłaskawić»

Zanim doszło w latach 1937-1938 do «Wielkiego Terroru», władze ZSRS wiązały pewne nadzieje na asymilację Polaków w komunistycznej rzeczywistości poprzez stworzenie dwóch rejonów autonomicznych, tzw. «Marchlewszczyzny» (Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie w 1925 r.) oraz «Dzierżyńszczyzny» (Polskiego Rejonu Narodowego im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi w 1932 r.). Ten zabieg jednak nie zdał z ich punktu widzenia egzaminu, więc przeciwni przymusowej kolektywizacji i co równie istotne – przeciwni ateizacji katolicy, Polacy przez sowiecki reżim traktowani byli ostatecznie jako «wrogowie ludu».

W efekcie w 1935 roku rozwiązano «Marchlewszczyznę», trzy lata później «Dzierżyńszczyznę», a Polaków zaczęto masowo deportować do Kazachstanu, północnej Karelii oraz Białoruskiej i Ukraińskiej SRS. Według cytowanych w materiale IPN sprawozdań NKWD «dwie największe deportacje do Kazachstanu z 1936 roku objęły około 100 tys. Polaków». Mimo że na zsyłki trafiali już od połowy lat trzydziestych, to ich los przypieczętowała właśnie tzw. operacja polska NKWD.

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej

W rozkazie nr 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa, z 11 sierpnia 1937 roku uznano Polaków za «szpiegów na usługach warszawskiego wywiadu».

Aresztowani Polacy mieli być dzieleni na grupy: «Pierwsza kategoria, do której należą wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry wywiadu, podlega rozstrzelaniu; druga kategoria, mniej aktywna od nich, podlega osadzeniu w więzieniach i łagrach z wyrokiem od 5 do 10 lat». Koniec operacji zaplanowano na 20 listopada 1937 roku.

Na podstawie takiej kwalifikacji, dokumenty, które nazywano albumami, były przedstawiane do akceptacji przez «centralną dwójkę», czyli Jeżowa i prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszynskiego, ale była to już czysta formalność.

– Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud – napisał Stalin na marginesie raportu Jeżowa po niespełna trzech tygodniach represji, z którego dowiedział się, że aresztowano już ponad 23 tys. Polaków.

Enkawudziści bardzo spieszyli i często zabijali Polaków (większość strzałem w tył głowy), zanim dokumenty tzw. «dwójek» docierały na Łubiankę do akceptacji. Ślady zbrodni zacierano, wrzucając ciała zamordowanych ludzi do dołów zlokalizowanych w lasach, m.in. w Bykowni i Kuropatach, ale ich bezimienne mogiły znajdują się także w innych miejscach dawnego ZSRS.

Kogo nie zabili, wysłali do łagru

Cztery dni po wydaniu pierwszego rozkazu, Jeżow wydał dyspozycję, określającą postępowanie wobec rodzin (głównie kobiet, a także dzieci) aresztowanych. W rozkazie 00486 zalecił, aby «skazywać je na 5-8 lat pod zarzutem wiedzy o działalności kontrrewolucyjnej bliskich» i to bez względu na stan zdrowia.

Dzieci (także niemowlęta) kierowano do państwowych placówek, które miały wychować je na «dobrych» komunistów. Dbano przy tym, aby nie umieszczać rodzeństw w tych samych placówkach. Kobiety i 15-latków traktowano jako «niebezpiecznych społecznie i zdolnych do antysowieckiej działalności» i karano pobytem w łagrze lub w koloniach pracy.

IT-P/IPN

Archiwa KGB/NKWD trafiły w ręce opozycji

Archiwa KGB/NKWD z informacjami o represjonowanych przez sowietów na terytorium dzisiejszej Białorusi są już w rękach BYPOL, organizacji zrzeszającej byłych funkcjonariuszy struktur siłowych.


Archiwum REDAKCJI GŁOSU

Jak informuje Nasza Niwa, antydyktatorska inicjatywa sił bezpieczeństwa BYPOL weszła w posiadanie zdigitalizowanego archiwum KGB z aktami ofiar represji.

Baza zawiera tysiące nazwisk, ale dokładna liczba, jak mówią przedstawiciele BYPOL, jest nadal trudna do określenia.

Przedstawiciel organizacji powiedział Naszej Niwie, że obecnie trwają prace nad strukturą archiwum, aby umożliwić dostęp do nich wszystkim chętnym.

«W tej chwili trwają prace nad uporządkowaniem tych informacji, zredukowaniem ich do takiej bazy danych, z którą będzie mógł pracować każdy, wystarczy wpisać nazwisko. Następnie planuje się, że baza będzie publicznie dostępna, dla każdego» – powiedzieli Naszej Niwie przedstawiciele BYPOL.

Internetowa gazeta wskazuje, że KGB zdigitalizowało ze swojego archiwum akta dotyczące Białorusinów represjonowanych w Związku Radzieckim.

W sumie, według białoruskich historyków, w czasach sowieckich w BSRR represjonowano około 600 tys. osób. Szacują, że z rąk sowietów zginęło ok. 200 tys. ofiar represji.

Wiele z tych niewinnych ofiar została zrehabilitowana, a fakt nielegalnych represji politycznych został uznany na szczeblu państwowym nawet w czasach ZSRR.

Za rządów Łukaszenki temat znów zaczął być wyciszany. W przeciwieństwie do krajów sąsiednich archiwa sowieckiej bezpieki na Białorusi nigdy nie zostały otwarte z różnych, wymyślonych powodów. Podawano argument, że «społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe» i «może to doprowadzić do próby odwetu rodzin represjonowanych na katach i ich potomkach». Jak pokazały lata 2020-2022, nie był to przypadek, ale element przygotowań do nowych, choć mniej krwawych, masowych represji.

Na uroczysku Kuropaty pod Mińskiem, w masowych grobach spoczywają ofiary egzekucji dokonywanych przez NKWD. Ile ich jest? Tego dokładnie nikt nie wie. Według oficjalnych danych białoruskich – kilkadziesiąt do stu tysięcy, według niezależnych historyków, w tym Zenona Paźniaka – od 100 tys. do 250 tys. Profesor Zdzisław Winnicki z Uniwersytetu Wrocławskiego podaje liczbę 250 tys., a brytyjski historyk Norman Davies twierdzi, że zamordowano tu nawet więcej niż ćwierć miliona osób, zarówno Polaków jak Białorusinów.

Zdaniem historyków, może tu spoczywać także 3872 Polaków z tzw. «Białoruskiej Listy Katyńskiej» zamordowanych w kwietniu i maju 1940 roku. Są tu także ofiary tzw. «operacji polskiej» NKWD i Polacy z zajętych przez sowietów przedwojennych Kresów zabici po roku 1940. Wśród ofiar najwięcej jest dawnych mieszkańców Mińska i Mińszczyzny.

Kresy24.pl

Apelujemy o darowizny na budowę kościoła w Grodnie

Każdy chętny może wspomóc budowę kościoła parafialnego pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej w Grodnie. Ksiądz Biskup Grodzieński Aleksander Kaszkiewicz, kierując się dobrem duchowym wiernych i rozwojem Kościoła Chrystusowego w diecezji grodzieńskiej, erygował nową parafię pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej w Grodnie, w której skład weszły nowe dzielnice miasta: Łososno, Baranowicze i wieś Tarusicze.



Błogosławiona Marianna Biernacka została wybrana na patronkę parafii, jako wotum wdzięczności za heroiczną postawę – oddanie życia za synową spodziewającą się dziecka.

Należy podkreślić, że parafia została erygowana w przededniu 20. rocznicy jej beatyfikacji, która miała miejsce 13 czerwca 1999 roku w Warszawie. W tym historycznym dniu Jan Paweł II ogłosił Mariannę Biernacką błogosławioną w grupie męczenników II wojny światowej.

Informując redakcję **Głosu** o erygowaniu nowej parafii i planach budowy kościoła parafialnego, proboszcz parafii pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej w Grodnie ks. Jerzy Martinowicz napisał:

«Obierając Mariannę za swoją patronkę, chcemy podziękować Panu Bogu za ten hojny plon, który już wydało i wciąż wydaje maleńkie ziarenko, jakim jest ta prosta kobieta, matka, żona, babcia, teściowa, chrześcijanka, ale przede wszystkim – człowiek. Jesteśmy przekonani, że wrzucone w ziemię wciąż owocuje. Błogosławiona nie tylko uratowała życie swojej synowej i wnuków, ale wciąż ratuje nas, nasze relacje, a w sposób szczególny relacje w naszych rodzinach.

Ta dzielna kobieta zawsze broniła zdrowych więzi małżeńskich oraz rodzinnych. Jest to bardzo ważne szczególnie dzisiaj, kiedy małżeństwo i rodzina przeżywają głęboki kryzys. Mając tak unikalną Patronkę, chcemy wzywać jej wstawiennictwa, aby relacje w naszych rodzinach: między osobami starszymi a młodszymi, synową a teściową, ojcem a synem – stawały się lepsze, piękniejsze, bardziej przyjazne i czułe. Pragniemy wzywać jej pomocy w tworzeniu zdrowych i trwałych relacji międzypokoleniowych, a także między narodami, z którymi graniczy Białoruś.

Przykład naszej Błogosławionej sprawia, że widzimy w niej przede wszystkim patronkę teściowych, wdów, synowych, życia poczętego, bezdzietnych małżeństw, a także całych rodzin. Pragniemy więc, by świątynia parafialna pod jej wezwaniem stała się miejscem szczególnej modlitwy za wszystkie rodziny naszego miasta i kraju. Jest to bardzo ważne szczególnie dzisiaj, gdy obserwujemy brak szacunku dla życia ludzkiego, które dla wielu stało się polem walki o to, czy ktoś ma prawo się narodzić lub godnie umrzeć.

Poczytujemy za zaszczyt, że będzie to pierwsza świątynia w naszym kraju i w całym świecie dedykowana błogosławionej Mariannie Biernackiej, która przelała swoją krew na naszej ziemi. Pragniemy, by kult polskiej Błogosławionej dalej się rozwijał na terenie diecezji grodzieńskiej, całym kraju oraz świecie, by o niej i o wielkości jej heroicznego czynu wiedziało jak najwięcej ludzi» – napisał kapłan.

W lipcu br. proboszcz z wiernymi rozpoczęli I etap budowy świątyni. Do zimy planują oni wykonać dolną część kościoła, gdzie chcą urządzić czasową kaplicę na czas jesienno-zimowy, a w przyszłości tę dolną część przekształcić we współczesne Centrum Duszpasterskie, które będzie miejscem spotkań i formowania młodych rodzin, dzieci, a także młodzieży nowej parafii.

Projekt nowej grodzieńskiej świątyni został przygotowany przez znanego w Grodnie architekta Aleksandra Sztena, wieloletniego głównego architekta państwowego Biura Projektów ds. zarządzania architekturą i budową państwową Grodzieńskiego Komitetu Wykonawczego.

Budynek powinien być wygodny, racjonalny, łatwy do wzniesienia i ekonomiczny w budowie i eksploatacji. Nie wyklucza to jednak pewnej nowości i oryginalności w wykonaniu elewacji i wnętrz.

Dynamiczne barokowe krzywoliniowe formy w nowoczesnej interpretacji są głównym motywem dekoracyjnym, a architektoniczny wygląd elewacji dopełnią elementy z ozdób dawnych grodzieńskich kościołów.

Świątynia będzie jednonawowa. Będzie miała 28 metrów długości, 12 metrów szerokości i 14 metrów wysokości. Wysokość razem z wieżą wyniesie 28 metrów.

Ściany zewnętrzne zostaną wykonane z bloków gazobetonowych z późniejszym tynkiem i malowaniem, a dach świątyni sporządzony z konstrukcji metalowo-drewnianych pokryty blachą.

«Tak się stało, że początek tworzenia naszej wspólnoty parafialnej i rozpoczęcie budowy świątyni przypadł na bardzo trudny czas z wielu względów. Różnorodne wydarzenia nie sprzyjają budowie.

Mamy świadomość tego, że parafia nie jest w stanie wybudować świątynię sama, dlatego za zgodą ordynariusza diecezji grodzieńskiej Księdza Biskupa Aleksandra Kaszkiewicza jesteśmy zdani na poszukiwanie ludzi dobrej woli, którzy mogliby się włączyć w budowę naszej świątyni.

W związku z tym uprzejmie prosimy o pomoc finansową w budowie naszego kościoła. Można to uczynić chociażby poprzez założoną internetową zbiórkę, albo nawiązać ze mną kontakt osobiście» – mówi **Głosowi** ks. Jerzy Martinowicz i dodaję, «iż rzeczą oczywistą jest, że bez modlitwy nic zrobić nie możemy».

Stąd – gorąca prośba od księdza proboszcza o zaplecze modlitewne, «żebyśmy z Bożą pomocą i przy udziale ludzi dobrej woli, mogli wykonać to zadanie, które powierzył właśnie nam Kościół».

«Ze swej strony zapewniamy wszystkich wspierających nas duchowo i materialnie o modlitwie, nieustannie dziękując Panu Bogu przez wstawiennictwo naszej patronki bł. Marianny, za każdego, kto dołoży swoją cegiełkę do naszej budowy» – zapewnia duchowny, przesyłając pozdrowienia z miasta nad Niemnem i obiecując modlitwę w imieniu młodej parafii.

Proboszcz parafii pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej w Grodnie ks. kan. Jerzy Martinowicz informuje także, że…

Wesprzeć budowę świątyni można, klikając następujący link **https://zrzutka.pl/eesuzb** i dokonując darowizny na szczytny cel, albo nawiązując kontakt z samym proboszczem:

tel.: +375 29 7840572

(ks. Jerzy Martinowicz)

e-mail: sakralna@gmail.com

Redakcja

Polacy z Białorusi na podium!

Ponad 70-ciu uczestników wzięło udział w IV Międzynarodowym Polonijnym Turnieju Piłki Siatkowej w Łomży. Polonię reprezentowały sześć drużyn – po dwie z Austrii: Austria UPSA i Austria PACA, z Litwy: Wilno POLONIA i Wilno Rejon Wileński oraz podwójna reprezentacja ze Związku Polaków na Białorusi: «Sokół Grodno» i ekipa siatkarzy z Brześcia.

Gościnnie wystąpiła w turnieju drużyna z Łomży. Pełniąc rolę gospodarza nie była ona brana pod uwagę w polonijnej klasyfikacji, której organizatorzy Turnieju wprawdzie nie opublikowali, ale sądząc po niektórych zdjęciach i relacjach wideo na YouTubie, siatkarze z Brześcia mogli zająć w końcowej klasyfikacji nawet miejsce na podium, zdobywając brązowe nagrody, a ich koledzy z Grodna zostali prawdopodobnie zwycięzcami turnieju! Pozostałe II miejsce na podium Polacy z Białorusi oddali chyba rodakom z Litwy.

Organizatorem Turnieju było Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» Oddział w Łomży oraz II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Łomży. Nad całością niezawodnie czuwali Prezes Oddziału SWP w Łomży Hanka Gałązka oraz Członek Zarządu Krajowego SWP Sebastian Jaworowski.



«Chociaż celem sportowym jest wyłonienie najlepszej drużyny, to polonijne spotkania są okazją do integracji i poznania polskiej historii oraz kultury, dlatego organizatorzy przewidzieli zwiedzanie miasta, wieczorne spotkania umożliwiające przedstawienie polskich środowisk w miejscach zamieszkania zawodników, wspólną modlitwę w trakcie uroczystej mszy rozpoczynającej turniej, ale też pobyt na strzelnicy, co – jak wiemy – najbardziej ucieszyło zawodników z Austrii, mocno zaangażowanych tą formę sportu i odnoszących na tym polu wielkie sukcesy» – czytamy na stronie organizatorów turnieju, którzy, zapewniają, iż za rok w Łomży zorganizują także V Międzynarodowy Polonijny Turniej Piłki Siatkowej.

a.pis/PAI

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
GŁOS
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.